XXX.

Pierwsze sprawozdanie

pod protekcyą Najjaśniejszéj Królowy Pruskiéj stojącego

Towarzystwa jedwabniczego dla W. Ks. Poznańskiego

z czasu od 4. marca 1852 do 13. listopada 1854.

Od czasu utworzenia Towarzystwa jedwabniczego dla W. Ks. Poznańskiego upłynęło lat trzy. Dyrekcya tegoż Towarzystwa ma sobie za obowiązek, po upływie wspomnionego czasu, zdać sprawę ze swego urzędowania. W tym celu wyznaczyła na dzień 13. listopada r. b. termin do pierwszego walnego zgromadzenia i członków Towarzystwa nań zaprosiła.

Niniejsze sprawozdanie składać się będzie z trzech części: Pierwsza część będzie zawierała historyczny przegląd założenia Towarzystwa; druga rozwój jego w przeciągu lat trzech, a trzecia wykaz dochodu i wydatku, wraz ze spisem jego członków. Że sprawozdanie niniejsze w jak najzwięźlejszéj ułożone krótkości, zbyt szczupłe jeszcze fundusze Towarzystwa są tego przyczyną.

A. Historya Towarzystwa jedwabniczego W. Ks. Poznańskiego jest krótka. Głównym powodem do utworzenia onegoż była wystawa londyńska w r. 1851. Sekretarz tegoż Towarzystwa, od dawna jedwabnictwem się trudniący, także motarnię jedwabiu posiadający, wezwanym został w r. 1850 przez król. Kommissyą owéj wystawy londyńskiéj do wzięcia udziału w téj sprawie. Wezwaniu temu zadość uczyniwszy, téj się doczekał przyjemności, iż przesłany przez niego produkt — t. j. w W. Ks. Poznańskiém i wprawdzie w Paradyżu hodowany i motany jedwab' — premią „chlubnéj wzmianki" zaszczyconym został. Tu także dodać wypada, iż jeszcze wcześniéj fabrykant jedwabiu, p. Baudouin w Gleissen, który jedwab' paradyzki kupuje i materye jedwabne z niego sporządza, również pochlebny o nim wydał sąd, obok najlepszego francuskiego i włoskiego stawiając go jedwabiu. — Ze zwykłych sprawozdań Władz rządowych o stanie kultury krajowéj, dowiedziała się rzeczona Kommissya także o postępie jedwabnictwa w naszéj prowincyi, i w skutek tego wyżéj wspomnione wezwanie przesłała. Zresztą o tych rzeczach li z tego powodu się wzmianka czyni, iż z owych rezultatów tak wyższe Władze, jako i Interessenci, o tém się przekonali, że jedwab', w naszéj prowincyi produkowany, zda się bardzo dobrze do fabrykacyi, jedwabnictwo zatém i u nas do rzędu przedmiotów kultury policzoném być może, a ztąd mu więcéj, niż dotąd, opieki i uwagi poświęcić należy. Z tychto powodów, i dla tego, że owe błogie postępy, które jedwabnictwo w innych okolicach uczyniło, po większéj części tamże istniejącym Towarzystwom są do zawdzięczenia, powstała myśl do utworzenia podobnegoż Towarzystwa jedwabniczego i w naszéj prowincyi, aby za współdziałaniem sił jednozgodnych owo, już w ziemię rzucone ziarnko, lepiéj pielęgnowane i do wydania stokrotnych owoców przyprowadzone być mogło. Tę myśl powierzył wspomniony członek naszego Towarzystwa król. Landratowi powiatu międzyrzeckiego — obecnemu Prezesowi Dyrekcyi — w tym celu, aby z jego pomocą w czyn skuteczny przeprowadzić się dała. Niebawem téż stanęła

narada względem tego wszystkiego, co do rzeczy należy. W skutek téjże przystąpiono natychmiast do utworzenia takiego Towarzystwa, przyczém ułożono statut i wysłano okólnik do takich osób w powiecie, po których spodziewać się było można, iż z interesu dla kultury przystąpią do tegoż Towarzystwa, i wszelkiémi siłami wspierać je będą. Skutek odpowiedział oczekiwaniu. Wezwani wszyscy zgodność swoją z projektem i statutem oświadczyli i do Towarzystwa przystąpili. W ten sposób utworzone zostało Towarzystwo jedwabnicze dla W. Ks. Poznańskiego.

Wyższe i najwyższe Władze rządowe, o tém przedsięwzięciu uwiadomione, w odpowiedziach zadowolenie swoje wynurzyły, mianowicie król. Kollegium ekonomiczne w Berlinie. Dyrekcya uważa za rzecz potrzebną, przytoczyć to pismo dosłownie:

„Szanownéj Dyrekcyi dziękujemy uprzejmie za przesłany nam pod dniem 25. września r. b. statut nowoutworzonego Towarzystwa jedwabniczego dla W. Ks. Poznańskiego. Bierzemy żywy udział w tak dzielnym, i oczywiście w skutek zabiegów Towarzystwa i gorliwości Dyrekcyi tak widocznym wzroście jedwabnictwa w tamtejszéj prowincyi, i poczytujemy sobie za obowiązek — według położenia funduszów — dowieść tego czynem.

Berlin, dnia 13. grudnia 1852.

Królewskie Kollegium ekonomiczne.

Podp. *v. Beckedorff.*"

Po tych przygotowaniach rozpoczęła się właściwa praca Dyrekcyi, o któréj skutkach następująca część sprawozdania uwiadomi.

B. Dyrekcya najpiérw uwagę swą zwrócić musiała na to, aby Towarzystwu materyalną obmyślić podstawę i fundusze jego w taki ustalić sposób, iżby te działaniu jéj znacznych przynajmniéj nie czyniły przeszkód. Tym końcem podała pod dniem 25. września 1852 prośbę do Pana Naczelnego Preze-

sa — przesławszy zarazem 500 egz. statutu — o obznajmienie Publiczności przez podwładne urzędy z nowopowstałém Towarzystwem i jego dążnościami, aby tym sposobem obudzić dlań interes i pomnożyć liczbę jego członków. Ubolewać jednak nad tém trzeba, iż te starania nieosiągnęły pożądanego skutku, mianowicie, iż zamożniejsza część mieszkańców na to obojętną pozostała.

Potém się Dyrekcya udała do Pana Naczelnego Prezesa z prośbą o łaskawe udzielenie Towarzystwu stałego, rocznego zasiłku pieniężnego. Pan Naczelny Prezes przychylił się do téj prośby i wyznaczył 20 tal., z tém nadmienieniem, iżby owa summa na zakupienie i rozdzielenie drzewek i roślin morwowych, nasienia morwowego i jajek jedwabniczych, obróconą była. Ponieważ Dyrekcya w tych warunkach żadnéj nie widzi trudności, i owszem podobne użycie funduszów za główny obowiązek swego działania uważa, przeto z pewnością przypuścić można, iż zasiłek ten za łaską wyższéj Władzy i nadal kassie Towarzystwa jako dochód główny pozostanie.

Nie tak pomyślnie powiodło się Dyrekcyi w innym względzie. Pod dniem 10. września 1852 udała się do Wysokiego Ministerstwa handlu i t. d. z prośbą o uwolnienie Towarzystwa od opłaty pocztowego; jednak — mimo to, iż inne Towarzystwa cieszą się takowém uwzględnieniem — odmowną odebrała odpowiedź. Powtórne podanie, w którém tylko o warunkową, czyli wolność od opłaty pocztowego na lat 5, t. j. tak długo, ażby Towarzystwo większych nabrało sił i bez takowéj obejść się mogło łaski, proszono, taki sam spotkał los. Odmówieniem tak ważnéj pomocy naturalnie postęp Towarzystwa wstrzymać się musi; korespondencya albowiem tylko na niezbędnie potrzebnych pismach ograniczyć się winna, chociaż i to nietylko kassę Towarzystwa samego, ale i członków jego dość już dotkliwie obarcza.

Tymczasem Towarzystwo nasze w innym, wyższym względzie więcéj miało szczęścia. Skoro bowiem to dzieło nowe jedwabnictwa prawie całkiem ukończone było, ośmieliła się Dyrekcya prosić Najjaśniejszéj Pani o przyjęcie nad témże

protektorstwa. Prośba ta uwzględnioną została i Pan Naczelny Prezes upoważniony do oświadczenia tego Dyrekcyi. Odpowiedź ta najwyższa brzmi jak następuje:

„Dyrekcya Towarzystwa jedwabniczego W. Ks. Poznańskiego prosi Mnie w załączoném podaniu, któremu bardzo piękne próbki tamże hodowanego jedwabiu przydane były, o przyjęcie protektorstwa nad témże Towarzystwem. Przez wzgląd na użyteczność tego przedsięwzięcia przychylam się do owego wniosku i proszę Pana, jeżeli z Jego strony nic przeciw temu niezachodzi, oświadczyć to w Mojém imieniu Towarzystwu.

Berlin, dnia 9. lutego 1854.

Podp. *Elżbieta.*"

Do
Król. Naczelnego Prezesa,
Pana v. Puttkammer,
w Poznaniu.

Tym sposobem ukończoną została niby zewnętrzna część w mowie będącéj budowy; szło więc następnie o nadanie owéj formie odpowiedniéj treści. W tym celu zabiegi Dyrekcyi były następujące:

Ponieważ drzewo morwowe jest podstawą jedwabnictwa, przeto Dyrekcya głównie tém się zajęła, aby, ile możności, jak najwięcéj tych drzéw sadzono, aby mianowicie ku temu celowi szkółka drzéw takich w naszéj prowincyi powstała, z którejby tego rodzaju potrzeby zaspokojone być mogły. Że zaś w powiecie międzyrzeckim — w Paradyżu — od niejakiego czasu jest plantacya drzéw morwowych większéj objętości, Dyrekcya więc starała się właściciela onéjże do tego nakłonić, aby założyć także szkółkę drzewek morwowych, i tak ją urządził, iżby żądaniom i celom Towarzystwa odpowiadała. Do tego życzenia Dyrekcyi przychylił się właściciel i w krótkim czasie taką założył szkółkę, że z niéj tyle drzewek do bezpłatnego rozdawania pobierać się może, ile tego fundusze Towarzystwa dozwolą.

Ta okoliczność przyjazna nie inaczéj, jak korzystnie na rozwój naszego jedwabnictwa wpłynąć musi — raz, że zakupowanie drzéw morwowych niejest połączone z tylu trudnościami i kosztami, jak gdyby je z odległych okolic sprowadzać należało; drugi raz, że każdemu, ktoby co do hodowli morwowych drzéw szukał pouczenia, podaje się tam sposobność prosta i łatwa do nabycia własnemi oczami wyobrażenia o sadzeniu i pielęgnowaniu tego drzewa, o zwyczajnych jego formach, tudzież o tych gatunkach, które najprzydatniejsze są do jedwabnictwa i t. p.

Nadmienić tu także wypada, iż wspomniony właściciel plantacyi udziela uczniom seminaryum nauczycielskiego w Paradyżu nauki w jedwabnictwie i hodowaniu drzéw morwowych, w skutek czego co rok liczba znawców téj gałęzi przemysłu i jedwabiarzy samych się powiększa.

Nareszcie jeszcze o jednym, i wprawdzie najgłówniejszym czynniku naszego jedwabnictwa, t. j. o centralnéj motarni jedwabiu w Paradyżu, wzmiankę uczynić należy. Ten zakład w r. 1851 otworzonym, i w parę lat, gdy się potrzeba tego wykazała, za pośrednictwem Prezesa naszéj Dyrekcyi rozprzestrzenionym został. Kto z jedwabnictwem i fabrykacyą jedwabiu dokładnie jest obeznany, przyznać także musi, iż motarnie jedwabiu w téj gałęzi przemysłu jak najważniejsze zajmują miejsce, i wdzięczny będzie Rządowi za to, że tenże w nowszych czasach do pomnożenia takowych zakładów słowem i czynem zachęca. Zbyt pewną albowiem jest rzeczą, iż ani produkcya jedwabiu, ani fabrykacya, wzrość i istnieć bez nich niemogą. Doświadczenie nas już o tém dostatecznie przekonało.

Owe wielkie nakłady, które Fryderyk II. dla jedwabnictwa poświęcił, z tego li powodu tak liche przyniosły korzyści, iż zapomniano o tém, w stósunku do znacznéj ilości sadzonych drzéw morwowych potrzebną założyć liczbę motarni. W skutek tego jedwabiarze zmuszeni byli po większéj części sami, i wprawdzie na niedokładnych narzędziach i przy niewydoskonalonéj sztuce, swe motać kokony. Takim oczywiście sposobem niemógł ich jedwab' téj nabyć doskonałości, jakiéj fa-

brykant wymaga, mianowicie niemogła nić jedwabna owéj jednostajnéj nabrać grubości, jaka jest podstawą dobrego fabrykatu. W naturalném następstwie rzeczy niemogli producenci na swój źle motany jedwab' znaleźć kupca, zmuszeni więc byli swéj korzystnéj zaniechać pracy. Nowych także plantacyj drzéw morwowych już więcéj niezakładano, a stare coraz bardziéj zaniedbywano, tak dalece, iż nakoniec z owych milionów drzéw morwowych tylko parę tysięcy pozostało. Motarnie jedwabiu są zatém jako pośredniki między produkcyą a fabrykacyą, głównym warunkiem do wzrostu jedwabnictwa. Jeżeli takowe zakłady znajdują się w bliskości, tedy ułatwiają sprzedaż kokonów i koszta przewozu zmniejszają. Jeżeli wymaganiom fabrykacyi zadość czynią, tedy przedaż kokonów idzie na korzyść producentów, gdyż dobrze zmotany jedwab' większą ma wartość, podług tego więc producent wyższą za swój produkt pobiera płacę. Tylko pod takiémi warunkami jedwabnictwo rozkrzewiać się może. Ponieważ zaś wspomnione warunki dopełnione, a tém samém pierwsze i największe trudności zwalczone zostały, Dyrekcya z tego powodu bynajmniéj się niewaha wyrzec, nawet bez obawy zapewnić może, iż jedwabnictwo i w naszéj prowincyi z czasem błogie robić będzie postępy.

Starania Dyrekcyi o pomnożenie plantacyi drzéw morwowych niemniéj pożądany odniosły skutek.

a) Najprzód udało się kilku posiedzicieli dóbr i urzędników zachęcić do sadzenia drzéw morwowych; częścią więc z pomocą Towarzystwa, częścią bez téjże, założone zostały następujące plantacye:

1. Pan dziedzic Funk w Nowymdworze pod Zbąszyniem zasadził w r. 1852 drzéw morwowych 3240.
2. Pan dziedzic Nehring w Nehringswalde pod Wrześnią w r. 1853 — 1200; Towarzystwo, jako swemu członkowi, ofiarowało bezpłatnie 300.
3. Pan nadleśniczy Bensch w Richlich pod Trzcianką w r. 1853 — 420; Tow. udzieliło $^1/_4$ ff. nasienia morw.

4. Pan fizyk powiatowy Dr. Völkel w Międzyrzeczu w r. 1854 — 6000, do których Tow. dodało 600; oprócz tego ¼ ff. nasienia morw.
5. Pan Landrat Saher w Tomyślu dla olędrów tamtejszéj okolicy, którzy swe dotychczasowe płoty z drzewa żywopłotami zastąpić zamyślają, na próbę — 660 1-, 2- i 3-letnich roślin morwowych.

b) Dyrekcya Towarzystwa rozdała nauczycielom bezpłatnie:
1. W r. 1852 drzéw morw. 1080 szt., jajek jedw. 18½ łót.
2. W r. 1853 drzéw morw. 4260 szt., jajek jedw. 17½ łót., nasienia morw. ½ ff.
3. W r. 1854 drzéw morw. 2010 szt., jajek jedw. 15 łót., nasienia morw. 1 ff.

Wykaz szczegółowy podaje następujące liczby:

	Drz. morw.	jajek jedw.	nas. morw.
1. W r. 1852 rozdzielono:			
a) Na rachunek Towarzystwa	1080	18½ łót.	— ff.
b) Na rach. p. Kiszewskiego	3240	25½ „	½ „
2. W r. 1853:			
a) Na rach. Towarzystwa	4260	17½ „	½ „
b) Na rach. p. Kiszewskiego	1620	25 „	4½ „
3. W r. 1854:			
a) Na rach. Towarzystwa	2010	15 „	1 „
b) Na rach. p. Kiszewskiego	660	41 „	3 „
W latach więc 1852, 1853 i 1854:			
a) Na rach. Towarzystwa	7350	51 „	1½ „
b) Na rach. p. Kiszewskiego	5520	91 „	8 „
Summa . .	12,870	142 łótów	9½ ff.

Wspomnieć tu jeszcze należy:
1. O plantacyi nauczyciela Kiszewskiego w Paradyżu, która, w r. 1850 założona, dziś do 10,000 drzéw morwowych rozmaitego wieku, gatunku, formy i wielkości liczy, i szkółek drzéw morwowych, które wiele tysięcy 1, 2, 3 i więcéjletnich roślin i krzaków morw. rozmaitych gatunków zawiera.
2. O żywopłotach nauczyciela Donig w Międzyrzeczu,

które na cmentarzu katolickim tamże założył, a do czego Towarzystwo nasze 1200 drzewek morw. gratis udzieliło.

Powyższe liczby świadczą o dość znacznych skutkach, jakie zabiegi Dyrekcyi Towarzystwa naszego osiągnęły, mianowicie gdy zauważymy, ileto przy podobnych przedsięwzięciach przeszkód usunąć, przesądów pokonać i ofiar ponieść trzeba, nim się dobra do celu utoruje droga.

Twierdzenie to popierają jeszcze następujące rezultaty prowincyalnéj motarni w Paradyżu, które się tutaj ku temu celowi podają.

W r. 1850 zmotano w tym zakładzie tylko 250 miarek, które 5. jedwabiarzy nadesłało, a które 23 ff. jedwabiu wydały.

W r. 1851 już 13. jedwabiarzy 1100 m. kokonów nadesłało, z których c. 100 ff. jedwabiu zmotano.

W r. 1852 — 25. jedwabiarzy — 1620 m. kokonów — c. 150 ff. jedwabiu.

W r. 1853 — 29. jedwabiarzy — 1345 m. kokonów — c. 100 ff. jedwabiu.

W r. 1854 — 30. jedwabiarzy — 1254½ m. kokonów — c. 90 ff. jedwabiu.

Nadmienić przytém wypada, że w tym roku 13tu jedwabiarzy nienadesłało wcale kokonów, częścią dla tego, iż niektórzy z nich swoim drzewom morw. odpocząć dozwolili, częścią, iż innym w jedwabnictwie tą razą się niepowiodło.

Z kilku doświadczeń, w jedwabnictwie poczynionych, dwa się tutaj, jako bardziéj Publiczność interesować mogące, przytaczają.

a) Barani ogon — Rdest ptasi (Polygonum aviculare), jako pasza dla jedwabnic.

Pan Naczelny Prezes polecił pismem z dnia 23. czerwca 1853 nauczycielowi Kiszewskiemu doświadczenia z Polygonum aviculare, któregoto zielska we Włoszech z pomyślnym skutkiem zamiast liści drzewa morwowego użyć miano. Ta próba wcale się u nas nieudała. Jedwabnice niechciały źreć liścia téj rośliny; te zaś, które głodem do pożywania takowych zmusić chciano, pomarły, nietknąwszy ich wcale.

b) Drugie doświadczenie zrobiono z zagranicznemi jajkami jedwabniczemi, które we Francyi z gatunków innych stron świata, jakoto: kilka francuskich gatunków, potém z Chin, Algieru, Medyolanu, Sina, Kalabryi, Libanu, Wezuwiusza itd. uhodowane i ztamtąd do nas sprowadzone zostały. Te doświadczenia mają na celu akklimatyzowanie obcych i zatrzymanie takich z krzyżowania powstałych gatunków, któreby co do ilości i jakości najlepsze dla krajowego jedwabnictwa obiecywały rezultaty. Wypadki téj próby nie ze wszystkiém zadowolniły. Gąsiennice wylęgły się wprawdzie z tych zagranicznych jajek i rozwijały, jak należy; ale w czwartym peryodzie swego życia — w skutek nieprzyjaznych stósunków powietrza — podobnie jak krajowe zachorowały i w znacznéj części poznikały. Te zaś, które przy życiu zostały, bardzo piękne usnuły kokony, mianowicie Zebrais z Algieru. Porównawszy te kokony z owych rozmaitych obcych stron z naszemi ojczystemi, okazuje się jak najdostateczniéj, iż, im daléj ku południowi, tém one są pełniejsze i cięższe, a im daléj ku północy, tém delikatniejsze i piękniejsze ich przędziwo. Czyż nie korzystne ztąd przedstawiają się dla jedwabnictwa krajowego widoki?

Jeżeli teraz Dyrekcya przebieży czas upłyniony swego działania i rezultaty swych zabiegów przeliczy; tedy bez obrażenia skromności wyrzec może, iż wszystko, na co tylko czas, szczupłe fundusze i wielorakie przeszkody zezwoliły, osiągnięte, mianowicie droga do okazalszych skutków utorowaną została. Życzyć téż tylko wypada, aby te nadzieje, do których owe początki prawo rościć mogą, jak najpomyślniejszy uwieńczył skutek. Ale to błogosławieństwo Nieba zwykle nas omija, jeżeli i rąk pilnie niedokładamy. Dyrekcya téż wtenczas tylko i nadal skutecznie działać będzie mogła, gdy jéj na pomocy zgodniemyślących zbywać niebędzie. Z tego powodu uprasza, kończąc to sprawozdanie, wszystkich członków Towarzystwa, jakotéż wszystkich tych, których ta gałąź kultury krajowéj obchodzi, aby w swéj przychylnéj gorliwości, którą dotąd okazali, nieustawali; aby w szczególności jedwabiarze w swym zawodzie —

dla przypadkowo niepomyślnych wypadków, lub niekorzystnego żniwa — wstrzymać się niedali, ale raczéj śmiało i bez obawy na przedsięwziętéj postępowali drodze, pewni będąc skutków i zwycięztwa, jakie obiecane są tym, którzy wytrwają do końca, i pomni na to, że każdy początek trudny i każde ziarnko do siewu małe; to jednak ziarnko z czasem na ogromne wyrość może drzewo, a najlichszy początek wielkim i na wiele wieków błogim stać się może czynem. A zatém — praca i wytrwałość, a dzieło pomyślny uwieńczy skutek!

C. Wykaz dochodu i wydatku:

Dochód: Ze składek Towarzystwa i z nadzwyczajnego dochodu	138 tal.	— śgr.
Wydatek: Na porto, koszta druku, nasienie i drzewa morwowe, jajka jedw. itd. .	137 tal.	20 śgr.
Zostaje	— tal.	10 śgr.

Międzyrzecz, dnia 12. grudnia 1854.

(Podp.) *Marchwiński*, rendant.

Po przeczytaniu niniejszego sprawozdania na walném zgromadzeniu i potwierdzenia onegoż przez obecnych członków Towarzystwa, po zrewidowaniu przedłożonych przez rendanta rachunków, po obiorze nakoniec nowych członków Dyrekcyi: zapowierzyło toż walne zgromadzenie nowo-obranéj Dyrekcyi zarząd interessów naszego Towarzystwa jedwabniczego, i w szczególności jeszcze do następujących rzeczy upoważniło i zobowiązało: 1., aby to sprawozdanie wydrukowane; 2., aby zaległe składki były ściągnięte; 3., aby przez odbierających zapomożkę w drzewach morwowych itp., względem jéj użycia dostawione były zaświadczenia od Urzędu policyjnego, lub Księdza miejscowego; 4., sekretarzowi Towarzystwa tak długo, dopóki wolności pocztowéj niebędzie, 5 tal. na porto przeznaczono; 5., nareszcie, aby filialne towarzystwa po powiatach prowincyi naszéj utworzone zostały.

Międzyrzecz, dnia 13. listopada 1854.

Dyrekcya Towarzystwa jedwabniczego dla W. Ks. Poznańskiego.

(Podp.) *Schneider*. (Podp.) *Kiszewski*.

Spis
Członków Towarzystwa jedwabniczego
w roku 1854.

Najjaśniejsza Królowa — Protektórka Towarzystwa.

Dyrekcya.

1. Schneider, landrat (prezes Dyrekcyi) w Międzyrzeczu.
2. Fuss, radzca dominialny — Paradyż.
3. Baron Schwartzenau, dziedzic — Wielka Dąbrówka.
4. Lipski, dziedzic — Ludomy.
5. Donig, nauczyciel — Międzyrzecz.
6. v. Treskow, dziedzic — Radojewo.
7. Bandelow, dziedzic — Tuchorze.
8. Marchwiński, rendant gł. urzędu pobor. (rendant) — Międzyrzecz.
9. Kiszewski, nauczyciel sem. (sekretarz) — Paradyż.

Członkowie.

Naczelny Prezes v. Puttkammer w Poznaniu — „członek honorowy."

1. Alkiewicz, dziedzic — Osiecko p. Bledzew.
2. Bandelow, dziedzic — Tuchorze p. Wolsztyn.
3. Baudouin, fabrykant jedwabiu — Gleissen.
4. Bloch, dziedzic — Wielkawieś p. Kargowa.
5. Buchholz jun., dziedzic — Siercz p. Międzyrzecz.
6. Brauer, nauczyciel Tuchorze p. Wolsztyn.
7. Crampe, pocztmistrz — Bojanowo.
8. Chmielewski, nauczyciel Trojanowo p. Mur. Gośl.
9. Donig, nauczyciel — Międzyrzecz.
10. Ebelewicz, naucz. — Chromieckie olędry p. Xiąż.
11. Ellson, naucz. — Buk.
12. Friedmann, naucz. — N. Tuchorze p. Wolsztyn.

13. Funk, dziedzic — Nowydwór p. Zbąszyń.
14. Fuss, radzca dom. — Paradyż p. Międzyrzecz.
15. Fuss, dziedzic — Chociszewo p. Brójce.
16. Fuss, dziedzic — Smarse p. Cylichowo.
17. Gawalski, naucz. — Bielewo p. Krzywin.
18. Gawrecki, dyrektor sem. — Paradyż p. Międzyrzecz.
19. v. Gersdorff, dziedzic — Bukówiec p. Międzyrzecz.
20. Girndt, naucz. — Gorzyn p. Międzychód.
21. Günzel, naucz. — Jaromierz p. Kargowa.
22. Heinze, naucz. — Łagowice p. Brójce.
23. Baron Hiller, dziedzic — Pszczewo.
24. Hozakowski, naucz. — Zembowo p. Lwówek.
25. Dr. Jendritza, lekarz — Owińska p. Poznań.
26. Kaiser, naucz. — Kąkolewo p. Grodzisk.
27. v. Kalkreuth, dziedzic — W. Górzyca p. Międzyrzecz.
28. v. Kalkreuth, porucznik — Chycina p. Międzyrzecz.
29. Kawczyński, naucz. — Ostroróg p. Szamotuły.
30. Kiszewski, naucz. — Paradyż p. Międzyrzecz.
31. Klijewski, naucz. — Bobulczyn p. Wronki.
32. Kopplin, naucz. — Ryczywół.
33. Kowalski, naucz. — Bługowo p. Łobżenica.
34. Krenz, naucz. — Tłukawy p. Ryczywół.
35. Lausch, naucz. — Starydwór p. Brojce.
36. Lipski, dziedzic — Ludomy p. Oborniki.
37. Lipski, dziedzic — Lewkow p. Ostrowo.
38. Lorek, naucz. — Kamieniec p. Grodzisk.
39. Łukowski, naucz. — Wroniawy p. Wolsztyn.
40. Majewski, naucz. — Niewierz p. Pniewy.
41. Marchwiński, rendant — Międzyrzecz.
42. Mejza, naucz. — Ruchocice p. Grodzisk.
43. Miodowicz, naucz. — Wielonek p. Wronki.
44. Nehring, dziedzic — Nehringswalde p. Września.
45. Otto, Kom. spraw. — Międzyrzecz.
46. Paulke, naucz. — Siln p. Pszczewo.
47. Pilaczyk, naucz. — Wioska p. Rakoniewice.
48. Quoos, naddzierżawca — Kaszczor p. Wolsztyn.

49. Radecki, naucz. — Żołędowo p. Bydgoszcz.
50. Rakowicz, naucz. — Wronki.
51. Regulski, naucz. — Neugüthel p. Wschowa.
52. Rumpf, naucz. — Żółwin p. Międzyrzecz.
53. Schlaffke, naucz. — Długie stare p. Wschowa.
54. Schmidt, naucz. — Kęszyca p. Międzyrzecz.
55. Schmidt, naucz. — Świchocin p. Międzyrzecz.
56. Schneider, landrat — Międzyrzecz.
57. Scholz, sekr. powiat. — Międzyrzecz.
58. Schönherr, kucharz — Palzig p. Cylichowa.
59. Schulz, ogrodowy — Radojewo p. Poznań.
60. Baron Schwartzenau, dziedzic — W. Dąbrówka p. Zbąszyń.
61. Seifert, naucz. — Chełmno-olędry p. Pniewy.
62. Staniewicz, naucz. — Babimost.
63. Szuflada, naucz. — Słupia p. Środa.
64. v. Treskow, dziedzic — Radojewo p. Poznań.
65. Vogelgesang, naucz. — Wierzbno p. Gorzyn.
66. Dr. Voelkel, fizyk. pow. — Międzyrzecz.
67. Walkusz, proboszcz — Górka p. Łobżenica.
68. Weiss, naucz. — Chorzymin p. Wolsztyn.
69. Wendland, naucz. — Dębno p. Nowemiasto.
70. v. Willich, dziedzic — Górzyn p. Międzychód.

XXXII.

Jakim sposobem możnaby stan naszéj pracującéj służebnéj ludności, do moralnego i materyalnego bytu doprowadzić, ze zyskiem dla panów? *)

Jako urzędnik gospodarczy, będąc w znacznych gospodarstwach i zwiedziwszy nie mało takowych, uważałem, że najznaczniejsza część gospodarstw w księstwie zbyt wiele cierpi na niestósownem, a częstokroć na najmylniejszém postępowaniu z klassą ludzi w służbie zostających.

Rzucając zdanie moje, na praktyce oparte, zaczynam od klassy roboczéj, potém o niektórych innych służebnych; a nakoniec pomówię o małéj produkcyi mierzwy dla niestósownego urządzenia się z ludźmi.

---

*) Lubo już kilkakrotnie umieszczaliśmy rozprawy o pracy wydziałowéj, jednakowoż, ponieważ postęp ten w naszych stósunkach gospodarskich mało się rozpowszechnia, przeto umieszczamy powyższy artykuł jako dalsze zachęcenie do téj reformy.

W. A. W.

Niezaprzeczoną jest rzeczą, że chłop nasz polski jest religijnym, najpotulniejszym i najpracowitszym, gdy tylko właściwie użytym bywa.

Stare zwyczaje zaciągów, czyli pańszczyzny, zachowały się u nas jeszcze w najznaczniejszéj części, chociaż gospodarze dawno odseperowani, a służebnym bywają płacone zasługi i ordynarye, a nawet i płaca dzienna; i pomimo, że wszystko niby to zmienione, przecież najwięcéj w starym stósunku pozostaje; bowiem widzimy, że na krótkim jak i długim dniu, każdy z naszych robotników za słońcem, nie za uskutecznioną pracą się ogląda.

Przypuszczam, że fornale i rataje słusznie na zasługach i ordynaryi być powinni, gdyż ci zawsze na wydział swe roboty wykonują (??), ale w gospodarstwie powinna wszelka robocizna na wydział być uskuteczniana; np. młocka z wiertela lub od wiertela, sieczenie, grabienie, wiązanie od morgi, rowy a nawet przegony od pręta, bicie sążni, grabienie igliwia od sążnia, rudowanie pinków od morgi, tak samo ciernia i kamieni, marglowanie od morgi, wywożenie stawiarki (szlamu) od □pręta, kopanie torfu tretowanego od □pręta, lub od tysiąca, sadzenie warzyw na wydział, wybieranie ziemniaków od wiertela, pelenie i wybieranie warzyw od rádlonki lub zagona, nakładanie i rozrzucanie mierzwy od woza, podawanie i składanie siana od fóry, — za markami, jakie na wieczór codziennie wydawane być winny. Dziennik gospodarczy, na ten cel prowadzony, którego szemat na końcu artykułu tego umieszczam, zgadzać się winien z kassą.

Pan lub urzędnik dostrzega tylko, aby robota akuratnie wykonywana była, natenczas kto robi szczerze, ma więcéj, a kto mało lub źle, mniejszą odbiera płacę.

Dzisiaj daje się nie wielkie zasługi i zaledwo tylko wystarczającą ordynaryą, kar pieniężnych stanowić nie można, bo i tak człowiek ten pracujący zaledwo ma utrzymanie; najczęściéj zaś i tego nie zarobi, gdyż idąc do pracy, rachuje tylko, jakby sobie najwięcéj mógł ulżyć, dzień spychając.

Prawo krajowe, niemniéj ludzkość sama, zakazuje nam kar

cielesnych; a zatém opuszczającym ręce przy pracy, zmuszeni jesteśmy się przypatrywać, łżąc — odbieramy częstokroć odpowiedzie ubliżające, a na częste skargi: a to nygus i t. d., nadstawiamy uszów, a nie wiemy — że jedynie w tém złem nasza jest wina.

Człowiek roboczy ma tak samo od Boga dane uczucie, a nawet i szlachetność, jak ma wyższe towarzystwo ludzkie; one tylko w nim przytępione bywają od lat jego dziecinnych, a niemniéj i stanowisko jego bezinteressowne w wykonywaniu prac, i za takowe płaca; najczęściéj natrafiamy, że czy mało lub wiele, źle lub dobrze kto robi, jednakowo wynagradzanym bywa.

Zadaniem najpierwszém właścicieli powinno być, urządzać wszelką robociznę na akord czyli wydział, i za takową dać przynależną płacę. — Nie rozumiem ja tutaj niepraktycznego pieniędzmi samemi płacenia naszemu ludowi, i odjęcia mu wolności trzymania krowy itp. (o trzymaniu krów niżéj obszerniéj), jakotéż odebrania ogrodu, siania lnu, sadzenia kapusty, gajenia się, a nawet ordynaryi; to wszystko powinien on otrzymać jak dotąd, z tą przecież różnicą, że wszystko liczy się w pieniędzach, tj. za wszystko bierze pieniądze, czyli marki, i za wszystko płaci.

Cenę wszystkiego stanowi Pan przy zawieraniu kontraktu, n. p. czy tanio lub drogo, musi swój człowiek dostać wiertel żyta za $1\frac{1}{2}$ tal. i nie więcéj jak dwanaście wierteli, które on dla siebie i swéj familii potrzebuje rocznie. Tak samo dziać się powinno z inném zbożem, aby za ciężką swoją pracę miał utrzymanie.

Gdy wolno chować gęsi, paszenie niechby uskuteczniali starzy, do robót już niezdatni, zapłacą od sztuki po 1 śgr., aby dzieci szkoły nie opuszczały, i tyle szkód, przez gęsi czynione, nie było.

Za kradzież i przeniewierzenia się bądź to dworowi lub komu innemu, powinno natychmiastowe oddalenie ze służby nastąpić; hardość, nieposłuszeństwo, nieprzyzwoite odpowiadanie przełożonym, jakotéż pijaństwo, a osobliwie zmudy i straty z ostatniego powstałe, karami pieniężnemi karane być winny; powtarzanie podobnych postępków, podwyższone kary

pociągać muszą; tak samo szkody z winy i niedozoru popełnione, wynagradzać winien winowajca. Na ten cel powinna być utrzymywaną książka czarna, w którą przewinienia ludzi służebnych codziennie się wpisują.

Jak z jednéj strony kary bywają dobremi, bez których utrzymanie porządku niemożebném jest, tak z drugiéj strony wielki wywierają wpływ nagrody i gratyfikacye, n. p. przy wolnym czasie każe Pan zwołać ludzi, sobie przedłożyć książkę czarną; winowajcy odbierają, prócz już poniesionych kar pieniężnych, napomnienia; pozostałym bez nagany, a osobliwie przychylnym o dobro pańskie, podług zasiągnienia rady urzędników albo własnego przekonania, rozdziela Pan gratyfikacye stósowne do zasług, bądźto w pieniędzach, zbożu lub odzieży.

Sąd taki kar i nagrody, obudza uczucie w człowieku, wznieca zaufanie do Pana, tém samém naprowadza go się na moralną drogę. — Datek gratyfikacyi daje popęd do wiernéj służby i prawego postępowania.

Gratyfikacye nie zrobią Panu żadnéj ujmy w dochodach, lecz powiększą takowe, gdyż ani tyle chorób przez pijaństwo, ani tyle kradzieży i lenistwa, jakotéż i szkód nie będzie, bowiem każdy starając się o gratyfikacyą i pochwałę, Panu swemu stanie się przychylnym. — Tak samo jak gratyfikacye, tak również i kassy oszczędności być powinny, o czém pisali pp. Rothe i Wolniewicz w Tomie II. pag. 78 i 163, w Tomie III. pag. 121 i 127, tegoż pisma.

Gdy się roboty na wydział urządzi, sprawiedliwość w karach i nagrodach nastąpi, dla podupadłych lub niezdatnych do pracy los na starość zapewni, ludzie za swą pracę regularnie i dostatecznie wynagrodzeni będą; w ogóle, gdy się porządek ustali, natenczas nie będzie przyczyny narzekania na ludzi roboczych, bowiem za nie długim czasem albo się wyniosą lub naprawią nieporządni; a gdy i na ochędóstwo baczenie damy, niezadługo stan moralny i materyalny naszéj klassy roboczéj się podniesie, — i zmieni naszego zaciężnika, nygusa, pijaka, niedbalca, na człowieka z uczuciem, dbającym o dobro pańskie i swoje.

Chcąc zaś dowieśdź możebność przeprowadzenia rzuconych myśli, pozwalam sobie następującym rachunkiem, jako przykład tylko umieszczonym, wyjaśnić podobieństwo zbyt łatwe. Za normę biorę tutaj człowieka z trojgiem małemi dziećmi, który winien rok cały do pańskiéj stawać pracy, i prócz tego trzymać musi dziewkę lub parobka do służby dworskiéj, — gdzie i żona jego latem od południa do siana i sprzętu zboża chodzić winna.

Człowiek z familią pomienioną potrzebuje do koniecznego swego utrzymania rocznie:

1.	Pomieszkanie	8 tal.	— śgr.
2.	Opał lub gajówkę . . .	6 „	— „
3.	Utrzymanie krowy zimą i latem na pańskiéj paszy, albo w razie nietrzymania téjże, na mleko	6 „	— „
4.	Jednę morgę magdeburską roli, albo 50 szefli ziemniaków; w ostatnim razie winien odrobić, prócz pieniędzy, wysadzenie, obrobienie i zebranie, morgę roli liczę	3 „	— „
5.	Trzy zagony w 6 skib 24 pręty długie pod len, aby żona jego zimowe wieczory nieprzepróżnowała . .	2 „	— „
6.	Dwa zagony na kapustę, à 20 śgr.	1 „	10 „
7.	Jeden zagon na brukiew . .	— „	20 „
8.	Dwanaście szefli żyta, à $1^1/_2$ tal.	18 „	— „
9.	Pięć szefli jęczmienia, à 1 tal. .	5 „	— „
10.	Trzy szefle grochu, à $1^1/_6$ tal. .	3 „	15 „
11.	Jeden szefel taterki . . .	1 „	— „
12.	Na sól i okrasę	8 „	— „
13.	Na mięso	6 „	— „
14.	Na odzież swoją	10 „	— „
15.	Na odzież żony	6 „	— „
16.	Na odzież trojga dzieci, à 2 tal. .	6 „	— „
17.	Na podatki	2 „	— „
18.	Na porządki do robót pańskich i extra-wydatki	2 „	— „
	Razem . . .	94 tal.	15 śgr.

Potrąciwszy święta, mamy rocznie dni roboczych 288, a zatém powinienby mężczyzna przez rok cały zarabiać dziennie circa 10 śgr.; aby zaś zachować stósunek za pracę, należy urządzić ceny za lato wyższe, i to od 10 do 15 śgr., za dnie zimowe od 6 do 9 śgr. Przypuścić należy, że żona jego zarobi przy praniu i strzyżeniu owiec, jakotéż popołudniami, około 6 tal.; lecz gdy z tego policzymy składki na doktora i aptekę, na kassę oszczędności, cóżże zbytniego ma człowiek roboczy? otóż tylko utrzymanie skromne, zapewniające go od upadku.

Teraz należy i obrachunek pojedyńczego człowieka obliczyć:

1.	Pościel i pranie	2 tal.	—	śgr.
2.	Sześć szefli żyta, à $1\frac{1}{2}$ tal. .	9 „	—	„
3.	Pięć szefli jarzyny, à 1 tal. 5 śgr.	5 „	25	„
4.	Piętnaście szefli ziemniaków, à 15 śgr.	7 „	15	„
5.	Na okrasę, mięso, sól (skromnie)	10 „	—	„
6.	Zmudy przez choroby dni 14, à 5 śgr.	2 „	10	„
7.	Zasługi	20 „	—	„
	Razem . .	57 tal.	20	śgr.

Przyjąć należy, że to zawsze nie ten człowiek z tą siłą fizyczną, nigdy tak pewny, jeżeli istotnie fizycznie tak silny, biorąc, że wybieranym bywa kwiat młodzieży do wojska, który należy i do obrony krajowéj; nieliczone są porządki gospodarcze, które o kilka talarów więcéj kosztują, jak ludzi żonatych, a przytém nie małéj wagi rzeczą bywa służba żony w czasie sprzętu siana i zboża.

Może nie jednemu Panu śmieszno drogie widzieć się będzie utrzymanie jednego człowieka z familią, lecz policzyć trzeba z drugiéj strony roboty wydziałowe, że mniejszą ilością ludzi korzystamy na czasie i istotnie tańszéj pracy, policzyć wypada, że ten sam człowiek jako zaciężnik przy mniejszéj płacy więcéj kosztuje, że do pilnowania czasem kilku urzędników się utrzymuje; daléj, przy zaszczupłém utrzymaniu wkrada się niemoralność, pijaństwo i kradzieże, że przez nieinteressowność w pracy przytępioném bywa dobre, zaszczepiając niestósownem postępowaniem — złe.

Za niestósowne postępowanie z podwładnym swoim, winien Pan odpowiedzialność społeczeństwu ludzkiemu i Bogu; niemoralność i nędza ludu naszego, sami przyznać musimy, jest nie małą, a przecież jedynie jemu lub księdzu winy przypisać nie można; największa wina leży w niestósowném postępowaniu Panów z służbą.

Weźmy samo nadwerężanie świąt, którego pominąć nie mogę; gdyż, jeżeli wyższe społeczeństwo ludzkie utrzymuje moralność z nauk wpojoną, i kościół może niejeden półmędrek uważa za niepotrzebny dla siebie, to przecież lud prosty tylko w religijnym stanie przyzwoicie utrzymać można. — Daléj, jaka przewrotność, gdy żyd w szabas nic nie robi, a Pan czasem usługuje sam, albo sługom swoim usługować każe żydowi w święta i niedziele.

Sposobność do złego, jakoto do pijaństwa, Pan o ile możności usuwać winien; nieodrzeczy uważałem i to, gdy się na wsi zakłada kramik, w którym za pieniądze lub markami ludzie potrzeby swoje załatwiają. Towary w nim niepowinny być droższe jak w mieście, a tém samém człowiek roboczy unika bliższego stósunku ze żydami i miasteczkami. — Często się trafia, że dla jednéj kwarty soli, biedna kobieta niesie kurę, jaja, lub trochę masła do miasta, w największéj niepogodzie albo w czasie żniw; w ostatnim razie zmuda jéj staje się uszczerbkiem dla Pana. Założenie podobnego kramiku na wsi, nietylko, że nader mało kosztuje, ale przytém może mieć jaka poczciwa staruszka zatrudnienie, a nawet utrzymanie.

Że zaś nietylko chłop, czyli klassa robocza, stanowi całość w dobrach, przeto i o innych służebnych, jakiémi są: kowal, stelmach, ogrodowy, owczarz, a nawet i młynarz — pomówić mi wypada.

W Tomie II. *Ziemianina* jest urządzenie z kowalem wprawdzie już rzuconém, tylko, że podobne w każdém gospodarstwie zastósowaném być nie może. — Kowal, jeżeli może być zatrudnionym pracą pańską, natenczas najlepiéj wyznaczyć temuż wystarczające zasługi i ordynaryą, wydać żelazo do kuźni pod wagą, dając na starém żelazie 10%, na nowém 6%

na spalenie czyli żużel. — Urządzenie się z kowalem znam z praktyki, i wiém, że natenczas skromnie ze spaleniem żelaza obchodzić się musi; a gdy się z żelaza wyrachuje, że i węgli więcéj nie spotrzebuje, jak tylko tyle, ile konieczném było. — Zwykle w gospodarstwach pisarze książki żelaza z kowalem utrzymują; n. p. łopata do pługa zważy się przed odniesieniem do kuźni, a gdy kowal oddaje robotę ukończoną, waży się i wpisuje w książkę. Żelaza dubeltowe do pługów, dla uniknienia żmudy, natenczas są koniecznemi.

Co się tycze stelmacha i kołodzieja, uważałem za najlepsze, gdy razem z włódarzem odbiera dyspozycye, a przytém zdaje sprawozdanie z upłynionego dnia z robót swoich.

Przy owczarzach zaniedbano w znacznéj części godzenia owczarzy na tantyemę od sztuki lub od centnara wełny, co przecież o tyle za dobre uważam, bowiem owczarz, niedbając o dobro pańskie, traci sam.

Co do młynarzy, powinien swój lub obcy młynarz odbierać zboże z śpichlerza pod wagą; miechy ze zbożem do młyna powinny być zupełnie pełne, gdy odda wagę w miechach znów tak samo pełnych; śrót lub mąka niemogą być wilgne, bowiem nieodważy się, a próbując osucie, skoro piasek w niém nie zgrzyta, a miech, w którym mléwo oddaje, nie wilgnym; natenczas Pan nie ma straty. Ja urządzałem z młynarzami kontrakty, płacąc od szefla mléwa na śrót po 2 śgr., od zboża na mąkę 4 śgr., od szefla zboża na kaszę różnie; na śrócie ma 2%, na mące 4% na rozkurzenie. — Gdy czasem trudno było przyzwyczajać młynarzy do oddawania miechów tak samo pełnych, i zwykle miech jeden lub dwa do nadmyłku posyłano do młyna, uważałem: aby, ścisnąwszy mąkę lub śrót w ręku, na dłoni mléwo się rozsypało, i nie zgrzytało; te dwie ostrożności są główne przy odbieraniu mléwa na wagę. — Gdy zaś młynarz na płacę pieniężną przystać nie chce, najlepiéj miarki młynarzowi się należące w osobnym miechu przesłać.

O ogrodowych pisałem sam już w Tomie IX. strona 302.

O ile dotąd o stósunkach służby pisałem, nie wypadało

mi w środku zamięszać mierzwy; a jakkolwiek i ta kwestya w Tomie II. strona 78 przez p. Rothe nadmienioną była, ażeby służebni krów nie trzymali, i ja takową bliższém objaśnieniem za środek do podniesienia kultury uważam.

Niezaprzeczoną jest rzeczą, że sieczka uboży gospodarstwo; że tak samo, gdy za mało inwentarza zgubą bywa, za wiele źle utrzymanego nie mniejszą w dochodach, n. p.:

Pewne dobra mają 3000 mórg roli pod pługiem, w największéj części ziemia pszenna, koniczyny się rodzą, siana circa 100 wozów się sprząta, rok rocznie kilka tysięcy szefli ziemniaków kupuje się do gorzelni, kupuje się czasem i siano, jest nietylko dostatek, ale nadkomplet inwentarza pociągowego, dosyć ludzi do pracy, są nawet stare zabytki grosza, przecież w produkcyi mierzwy niemożna się utrzymać na $^1/_6$ całéj przestrzeni. — Najpiérw muszę powiedzieć, ile jest wszystkiego inwentarza, aby rozwiązać kwestyą.

1.	Koni roboczych wierzchowych i cugowych	43 sztuk.
2.	Źrebcy się chowa około	20 „
3.	Wołów roboczych	60 „
4.	Krów pańskich	30 „
5.	Stadników	2 „
6.	Młodociannego bydła chowa się . .	40 „
7.	Bydła ordynaryuszów, włącznie ze służbą dworską	80 „
8.	Owiec . . . . . 1600 do	1800 „
9.	Osłów	5 „
10.	Przytém znaczna trzoda chlewna.	

Wszystek ten inwentarz bywa w pewnéj części miernie, lecz w znacznéj części, a osobliwie bydło ordynaryuszów, nędznie utrzymywaném. Prócz tego zawsze bywa wielki brak słańska, gdyż słomę na słańsko przeznaczoną zjada najwięcéj bydło ordynaryuszów, przezco ludzie z bydła i Pan z mierzwy mało mają. — Gdyby te krowy, co są, w dokładnym były utrzymane stanie, mogłyby tyle dostarczyć mleka, że wszyscy służebni mogliby mleko ze dworu od jednéj do dwóch kwart dziennie za markami pobierać. — Wypada nadmienić, że za

wiele koni i za wiele rogacizny; gdyby był w normalnym stanie stósunek zachowanym, ilość mierzwy powiększyćby się musiała. Ludziom, gdy się da przyzwoite utrzymanie i mleka kupić do swéj potrzeby dostaną, o teraźniejszém swém bie-

DZIENNIK

(Rubryki muszą być naj-

Data. 1855. Mies.	Dz.	Konie.	Sz. 21	Woły.	Sz. 38	Robota męzka. Komorników 8. Parobków... 8. Średniaków. 4. Pomagrów... 5.	Dni. 25.
Czerwca	24	Włóczyło ugór .	16	Orało ugór	38	Siekło łąki .	16.
		woziło koniczynę. . . .	4			U obradlania	1.
		obradlał ziemniaki . . .	1			u podawania siana	2.
						u składania siana . . .	2.
						na sianie . .	1.
						u polepy na oborze . . .	3.
			21		38		25.

dném bydełku zapomną, a Pan skorzysta. Zresztą, gdy Pan nic nie ma i ludzie nic nie mają; lecz i przewrotnie, jeżeli Pan chce być majętnym i szczęśliwym, ludzie powinni mieć to, co do życia potrzebném.

GOSPODARCZY.

mniéj o jeden raz szersze.)

Robota kobieca.		Stan powietrza.	Mierzwa				Adnotacye.
			owcza.	bydlęca.	końska.	komposty.	
Komornic	8.						
Dziewek komorników i dworskich....	16.						
	24.						
Kobiet 16.	8.						
	32.						
	Dnie.						
Z rana obhakano 300 radlonek stajowych ziemniaków, à 4 śgr. . . .	10.	Pogoda.					Zwieziono 10 fur siana, à 9 śgr. od fury. Zesieczono mórg, à 300 □p., 18. Za morgę, à 12½ śgr. Kobiety za ½ dnia, à 2 śgr.
Od południa grabiono siano .	10.						
Kobiet 16, à 2 śgr., 1 tal. 2 śgr.	8.						
Na sianie . . .	4.						
	32.						

XXXII.

Zachowywanie świeżo posieczonéj koniczyny w stertach.

Chcąc zieloną koniczynę z korzyścią w stertach przechować, nie trzeba jéj przed ułożeniem w nie żadną miarą dać zwiędnąć. Do tego zdatniejszą jest także jeszcze bardzo delikatna koniczyna, aniżeli już stwardniała, gdyż przy używaniu tego sposobu chodzi głównie o to, ażeby się koniczyna w masę jak najbardziéj ubitą połączyła, nie zostawiając w sobie miejsc próżnych, powietrzem napełnionych; czego naturalnie z młodą i w skutek długiego leżenia po sieczeniu jeszcze nie zwiędłą koniczyną łatwiéj i dokładniéj dokazać można, aniżeli kiedy już ma łodygi twarde i na wolném powietrzu trochę przeschła.

Do zachowywania w ten sposób nie jest wprawdzie dodatek soli koniecznie potrzebny, jednakowoż dobrze jest użyć jéj chociaż tylko $1/4$ na sto, gdyż przez to pasza staje się smaczniejszą.

Sterty takie zakładają się, nie rachując w to późniejszego pokrycia słomą i ziemią, u dołu w średnicy od 8 do 9 stóp, i robią się od 8 do 9 stóp wysokie; w takim rozmiarze obejmują około 30 – 35 fur świeżo skoszonéj koniczyny.

Do zakładania ich podają inflanckie roczniki gospodarskie następujący sposób:

Robota około wzniesienia stertu rozpoczyna się w godzinę po rozpoczętém sieczeniu koniczyny, kiedy się pierwsze fury nakładają; wtenczas zakreśla się miejsce odpowiednie średnicy dolnéj jego części, równa się i pokrywa słomą. Po złożeniu potém kilka fur świeżo, jak się powiedziało, posieczonéj koniczyny na zakreśloném miejscu, musi ją kilku ludzi jak najmocniéj udeptać, co się zresztą aż do ukończenia stertu powtarzać powinno. Skoro tym sposobem stert urośnie do 3ch stóp wysokości, wtenczas sypie się (jednak oszczędnie) cokolwiek z przeznaczonéj na całą masę soli na udeptaną koniczynę i postępuje się daléj z robieniem stertu w opisany sposób; przyczém uważać należy, ażeby odtąd z każdą stopą wysokości cokolwiek soli się sypało, tak iżby się sypanie soli tém bardziéj powiększało, im wyżéj się stert wznosić będzie. Z tém wstępném sypaniem soli trzeba się tak urządzić, ażeby jeszcze z odważonéj na każdy stert ilości połowa została; skoro zaś stert tak już będzie wysoki, że mu tylko jeszcze $1\frac{1}{2}$ stopy do zupełnéj wysokości brakuje, wtenczas wysypuje się reszta soli na koniczynę i kończy się budowanie stertu, kładąc na niego ostatnie $1\frac{1}{2}$ stopy koniczyny, jako wierzchołek, nie przydając do tego nic soli. Koniczynę, któréj teraz już ludzie deptać nie mogą, dla szczupłego miejsca, trzeba widłami jak najbardziéj ubić. Przy robieniu stertu wydobywa się po bokach koniczyna, przez deptanie jéj na wierzchu tłoczona. Tę trzeba bez przestanku skubać i na wierzch pod nogi depcących rzucać. Główną jest rzeczą, żeby stert był układany spadzisto, bo gdy koniczyna się rozgrzeje, upada na 3 stopy, i byłby za płaski, gdyby po ukończeniu nie był należycie spadzisty. Skoro się koniczyna układać przestanie, kładzie się na nią tyle dłuższéj słomy, aż można być pewnym, że ziemia, która się ma na nią sypać, nie przejdzie przez nią do koniczyny; do czego wystarcza przykrycie słomy na 3 stopy grube. Dla spadzistości stertów, nie podobna jednak tego przykrycia słomą, bez przysypowania ziemią, na raz wykonać. Trzeba więc po

pierwszém położeniu słomy, natychmiast ją przynajmniéj taką ilością ziemi obsypać, żeby nie spadła, i żeby na nią drugi i trzeci raz słomę położyć można, z czém także i cały stert pokryty zostanie, któremu się tylko jeszcze na wierzch przykrycie ze słomy daje. Skoro robota już tak daleko postąpi, wtenczas się skopuje ziemia na około stertu i przykrywa się nią słoma tak, żeby ziemia dobrze ubita na stercie na 1 stopę, a u dołu na 2 stopy grubo leżała. Na dole dla tego potrzeba grubiéj ziemi nasypać, ażeby przez to zatrzymać ziemię wyżéj będącą. Zresztą im bardziéj taki stert ziemią jest przykryty, tém lepiéj; bo ziemia nie tylko ma wstrzymywać przystęp powietrza, ale téż i tłoczyć koniczynę.

Jeżeli więc teraz tym sposobem ułożona i nasolona koniczyna zacznie się rozgrzewać, co po zniżeniu się stertu poznać można, i co w kilka dni po jego ukończeniu następuje, wtenczas stert, mający wyżéj podaną wysokość, upada może o 4 stopy, i z kształtu spadzistego przybiera płaski, lecz daszkowaty.

W tym stanie stoi stert nienaruszony, dopóki czas potrzebowania koniczyny nie nadejdzie, który podług upodobania obrać sobie można, gdyż pasza tym sposobem zachowana trzyma się aż do ciepłéj wiosny. Chcąc stertu w zimie napocząć, robi się u dołu z boku otwór przez zmarzłą ziemię nie większy, jak właśnie taki, którymby człowiek mógł koniczyny dostać. Jeżeli się zaś nie chce, lub nie może wszystkiéj koniczyny ze stertu na raz wybrać, wtenczas po każdém wybieraniu zatyka się otwór słomą. Zmarzłe przykrycie ziemi utrzyma się, dopóki ziemia na bardzo już ciepłém powietrzu nie roztaje.

Powyższy opis przechowywania koniczyny świeżéj w stogach powtórzyły wszystkie pisma rolnicze niemieckie, — lubo go w wykonaniu nigdzie mi się widzieć niedało, uważam go jednak za możliwy. — W poszycie styczniowym r. b. podany sposób robienia siana brunatnego opiera się zupełnie na tych samych zasadach, uważam przeto za rzecz konieczną, aby z nim obeznać Czytelników Ziemianina. *W. L.*

XXXIII.

STODOŁA DO ROBIENIA SIANA BRUNATNEGO.

(Z ryciną.)

W poszycie styczniowym r. b. umieściłem artykuł o brunatném sianie; rysunek stodoły tutaj załączony niemógł spieszniéj być przyłączonym. Rozmiary zmieniłem cokolwiek, zawsze jednak przeszło 100 fur siana wmieścić się może. — Dach projektowany jest pod papier czyli tekturę, który tutaj dla jego taniości, oszczędności i lekkości za praktyczny uważam. Widziałem kilka budynków w ten sposób przykrytych, które cztery lata trzymają dobrze; koszta są w stósunku do innych dachów małe, gdyż drzewa ledwo czwarta część jest potrzebna jak u dachów pod dachówką; konstrukcya łatwa.

Ktoby chciał mieć dach pod dachówką, słomą lub inném pokryciem, musi go naturalnie dać wyższy, krokwie (kozły) muszą być grubsze i dłuższe, ściany poprzecznie ułatwiają wiązarek.

Klepisko jest wywyższone dla łatwiejszego składania siana, mianowicie podając takowe w górę, dla założenia sąsieków,

które są głębsze od klepiska. Po zapełnieniu wszystkich czterech sąsieków możnaby nawet klepisko całe lub do połowy założyć sianem; trzebaby w słupach przy wrotniach urządzić fugę do wkładania ściany z bali; w ten sposób możnaby 20 do 30 wozów więcéj pomieścić.

Koszta projektowanéj stodoły nie są tak znaczne, wynagradzają się sowicie dobrocią siana i oszczędzonemi kosztami sprzętu.

W. L.

XXXIV.

Jaki można mieć jeszcze użytek w trzechpolowém gospodarstwie z zostawionéj ziemi po pszenicy, przeznaczonéj na rzepak zimowy.

Wielokrotnie dało mi się widzieć, zwłaszcza w 3-polowém rolnictwie, zostawione pszenne ściernisko po świeżym nawozie, oczekujące niemal rok cały na zasiew rzepaku. Widocznie ztąd wynika niekorzyść, a więcéj jeszcze strata użytku z ziemi, tak drogiego dla każdego rolnika. Zwracając przeto moją uwagę pod tym względem, chcę obecnie pomysł mój objawić, poddając go pod rozwagę i zdaniu bieglejszych agronomów.

Oto zasiana pszenica na świeżéj mierzwie, — na wiosnę zaraz w przyjaznych dniach marca, posiewa się dosyć gęsto czerwoną koniczyną. Po sprzęcie pszenicy zachowuje się ściernie spokojnie, nie przypasując jéj żadnym inwentarzem, aż gdy pierwsze przymrozki nastaną; wtenczas, przy suchéj porze, nie podpada ztąd żadnemu zniszczeniu, tém więcéj, jeżeli przy ciepłéj jesieni znacznie podrosła. Na wiosnę, jeżeli stósowna pora sprzyja, dobrze jest koniczynę bronami powlec, przez co

wzrusza się ubita rola, zkąd naturalnie silniejsza wegetacya rośliny powstaje.

W pierwszéj połowie czerwca (a prędzéj, jeżeli gipsowanie poprzedziło) można już kosić koniczynę na siano. Po skoszeniu nie radzę wypasać, owszem niech cokolwiek odrośnie koniczyna, na którą nawieziona mierzwa z głębia cokolwiek przyoruje się. Tak mam więc czasu blisko 10. tygodni do siewu chociażby wielkiego rzepaku. Podor spoczywać ma czasu przeszło 3 tygodnie, odwrot, radlenie i zupełna uprawa leży 3 tygodnie, a ta ma znów czasu 3 tygodnie, nim na siew zaoranem będzie. Na mały rzepak więcéj jeszcze czasu pozostaje.

Koniczyna w ten sposób nabyta, jak się tu mówi, nie wywiera żadnego uszczerbku tak co do plonu, jak i wzrostu rzepaku; niemniéj nie ogranicza mi czasu w zasiewie jego, a przecież średnio biorąc, sprzątnąć można z jednéj morgi jednę 4rokonną furę siana koniczyny, którą, abym uniknął przesadzenia, tal. 10 ocenić mogę.

Xiążno, dnia 14. marca 1855.

F. Jarantowski.

Uwaga Redakcyi.

Przeciwko powyższemu płodozmianowi jest wiele do powiedzenia:

najprzód w trzypolowém gospodarstwie zwykle sieją rzep' zimowy wpolu jarzynném, wnastępującéj kolei: 1., Oźmina na 3letnim nawozie; 2., jarzyna i rzep'; 3., ugór z mierzwą pod następną oźminę; rzep' przeto przypada po oźminie na 3letnim nawozie, a w takową byłoby bezskutecznie siać czerwoną koniczynę. Rzadko mamy takie gospodarstwa trzypolowe (wyjąwszy takie wsie, gdzie nadmiar dobrych łąk do órnéj ziemi stan nawozu od niepamiętnych czasów zwiększył), w którychby cała $1/3$ część pod oźminę się świeżo pognoiła;

pozostaje często $1/4$, $1/5$ lub $1/6$ ugoru, stósownie do ilości nawozu, niewygnojona; z téj sprzątą gospodarz trzypolowy jeszcze jednę oźminę, a następnie dopiero na mocnym nawozie sieje rzep'. Byłby to zbytek niesłychany nawozu, gdyby miał pognoić pod pszenicę i znów pognoić pod rzep'. Na czteroletnim nawozie zaś koniczyna byłaby bardzo niepewna.

Powtóre: chcąc mieć rzep' wielki dobry, trzeba go siać w początku sierpnia, a rolę mieć uprawną w połowie lipca, czyli 2 tygodnie przed zasiewem. W takim razie między sprzętem koniczyny, jéj podrośnieniem, a ukończoną uprawą pod rzep', jak autor artykułu proponuje, byłoby zaledwie trzy tygodnie czasu, który to przeciąg czasu jest o wiele za krótki. Sprzątamy zwykle koniczynę czerwoną około 20 czerwca; gdybyśmy ją w tydzień potém poorali, tj. około 28. czerwca, natenczas mielibyśmy tylko 3 tygodnie czasu. Rzepik mały zimowy nawet, który tylko o dwa tygodnie się późniéj od wielkiego zasiewa, to jest około 24. sierpnia, miałby także za mało odleżałą rolę, jeżeli koniczynisko miałoby być, jak autor żąda, podorane, odwrócone, radlone i orane na siew w ciągu 8 tygodni.

W. A. W.

XXXV.

SERRADELLA.

Nie pomnę, w którym miesiącu *Ziemianina* czytałem o Serradelli,*) gdy roślina ta coraz więcéj jest znaną, dołączę to, co dotąd pisma niemieckie o téjże ogłaszają.

Die Fundgrube. (Pisemko wychodzące w Bambergu) wyraża się następnie: „W wielu pismach tak zachwalana Serradella, roślina pochodząca z Portugalii, ma wartość wątpliwą. Dwa lata ją hodowałem, tak na dobréj jak średniéj ziemi, i zawsze słaby z niéj dochód miałem. Wyjątkowo tylko, iż do 2ch stóp wyrasta, lecz i w tym razie nie warto jéj sadzić, tém więcéj, iż zebranie siewu jest nie łatwe.

„Zaletą jest téj rośliny, jak utrzymuje, że na lekkim ma się udawać gruncie. — Lecz i to zaprzeczamy z doświadczenia; lecz zdaje się, iż siana na lekkiéj ziemi, z żółtą i białą koniczyną i innemi roślinami, pożytecznąby była.“

Dziełko zaś Handelsblatt, wychodzące w Berlinie, oświadcza się za Serradellą, i utrzymuje, że zasługuje na rozszerzenie.

---

*) W tomie V., rok 1851, sierpień., str. 345.

Szczególniéj, iż w Belgii i Westfalii znaczne ma wydawać plony. Na ziemi suchéj, piasczystéj, gdzie koniczyny chybiają, tam właśnie ma dobrze rosnąć.

Taką różność w zdaniach napotykamy co do wielu roślin. To powodowało podpisanego, iż wniosek zrobił na zgromadzeniu Towarzystwa rolniczego w Gostyniu w dniu 6. marcu r. b., iżby Towarzystwo wzięło w dzierżawę mórg kilka w bliskości miasta Gostynia i hodowało rośliny polecone; o skutkach każdy naocznie przekonać by się mógł. Szczególniéj projekt ten był stósowny, gdy jeden z członków byłby wykonania się podjął, mieszkając w miejscu. Zgromadzenie niepodając żadnéj przyczyny, oddaliło wniosek.

Że doświadczenia podobne, czynione przez Towarzystwa rolnicze, ochroniłyby wielu od strat, hodując rośliny wątpliwe, dowodzić nie potrzebuję.

K. Z.

Przypisek.

W r. z. Naczelny Prezes nadesłał nasienie Serradelli Towarzystwu agronomicznemu Średzko-Wrzesińskiemu (funt kosztował r. z. 1 talar) i w dwóch miejscach podług przepisu zasiano, to jest w Dębiczu i w Miłosławiu. W Dębiczu zupełnie się ta roślina nieudała i niewydała ziarna, tylko ciągle kwitnęła; w Miłosławiu udała się co do obfitości łodyg i bujności, ale również niewydała nasienia. W tym roku znów Naczelny Prezes nadesłał nasienie Serradelli, (które o połowę jest w tym roku tańsze); podjęli się powtórzyć doświadczenie członkowie Towarzystwa, pp. Dobrowolski z Rumiejek i Bandelow z Latalic.

W. A. W.

XXXVI.

KILKA UWAG STAREGO OGRODNIKA.

Stary jeden, bardzo doświadczony ogrodnik, który po całéj Europie podróżował i niepospolitych wiadomości zapas sobie zebrał, żył sobie spokojnie jeszcze może przed czterdziestu laty w miejscu mojego pobytu. Rzadki ten, w odosobnieniu od świata żyjący człowiek, miał tę sobie właściwą wadę, iż swych doświadczeń i wiadomości nie powierzał nawet swym najlepszym przyjaciołom. Ów stary poczciwy dziwak odwiedzał mnie regularnie co tydzień dwa razy na kilka godzin, ale nigdy nie mówił nic o sztuce ogrodownictwa, chociaż wiedział, że rozmowa tego rodzaju byłaby mi przyjemną. Raz wyrzucałem mu jego wadę, iż kryje się ze swemi tajemnicami. „Nie mogę inaczéj", odpowiedział, ale dodał: „jeżeli mnie przyjaciel jaki zastanie przy jakiéj ogrodowéj pracy i zapyta mnie o co, milczeć nie będę." Przytém pochwycił mnie za rękę, uścisnął ją serdecznie i wyrzekł: „dosyć powiedziałem." Zrozumiałem to i korzystałem ztąd. Żył jeszcze pół roku i w tym krótkim czasie wybadałem z niego to, co następuje:

1. Jak można mieć bardzo rychłe główki sałaty w inspektach, i jak je długo utrzymać.

Bierze się zielonego liścia (Grünblatt), które się na początku września w otwartém polu sieje; rośliny przesadzają się potém około połowy października na 2 cale od siebie w pudła, które, ile możności, jak najdłużéj na wolném powietrzu stać, a przez zimę w miejscu, do którego mróz nie dochodzi, dosyć sucho trzymane być muszą, dopóki się rośliny z nich do inspektu nie przesadzą. Co się zaś do jadła nie spotrzebuje, wsadza się z ziemią na wolném polu, ale tak, ażeby każda główka na podkładkę kawałek łupku dostała.

Podług téj prostéj metody, zawsze przychodziłem do bardzo rychłéj sałaty i zawsze miałem główkową sałatę w wolnym gruncie, dopóki zimowéj salaty użyć nie było można.

Pod zieloném liściem rozumiał tutaj ów stary ogrodnik ciemno-zielony gatunek sałaty z małemi, bardzo twardemi główkami, który z Włoch ze sobą przywiózł. Nasienie wygląda czarno Od kilku lat zaginął mi już na nieszczęście ten wyborny gatunek. Pomiędzy znanemi gatunkami inspektowemi nie znajduje się. W niedostatku jego używam teraz sałaty o twardych główkach (Steinkopf), która jednak jest pośledniejsza.

2. Co do obrzynania melonów.

Dobrze ma być, kiedy się nasienie melonów przez noc w krwi gołębiéj namoczy i potém w ciepły inspekt wsadzi. Chcąc melony na wolném polu sadzić, trzeba napleść koszyczków z wierzby, wpuścić je w inspekt, wsadzić w nie nasienie i w swoim czasie przesadzić rośliny z koszyczkiem w przygotowany zagon. Skoro się po tak nazwaném pierwszém obrzynaniu melony zawiążą, trzeba ostrożnie, skoro tylko owoc przez okulary dopiero dojrzeć można, urznąć nad nim wystającą łęcinę. Nie trzeba podług staréj reguły czekać, aż owoc będzie tak duży, jak kurze jaje. Jeżeli bowiem melony oberzną się w najrychlejszym swym stanie, natenczas nie będą opadać. Najwięcéj ich opada w tym czasie, kiedy są wielkości

gołębiego jaja. Gdyby je całkiém wcześnie obrzynano, mianoby naturalnie tę korzyść, żeby wcześniéj urosły i wcześniéj dojrzały. Chcąc wyrosły melon na pewny dzień przyprowadzić do dojrzałości, trzeba tydzień wprzód skręcić trochę szypułki i czynić to codziennie dwa razy; po ośmiu dniach z pewnością dojrzały będzie Jeżeli pojedyńczy który owoc u rośliny dojrzewać nie chce, należy wysuszyć doskonale roślinę, a potém ją spławić. Moczenie nasienia w krwi, mianowicie w krwi ludzkiéj, już od bardzo dawnego czasu jest znane, ale o gołębiéj krwi jeszcze mowy nie było.

Zalecanie rychłego obrzynania jest zupełnie nowe, ale bardzo praktyczne, jak to po długiém doświadczaniu zaręczyć mogę.

Melony z gorących krajów, pierwszy raz u nas zasadzone, zwyczajnie późno dojrzewają. Dostałem raz z Indyj zachodnich gruszkowy melon (Birnmelone), u którego łodygi jeden tylko owoc, ale bardzo wielki, się zawiązał. Ten jeszcze w końcu października pod szkłem nie dojrzał. Środek w końcu podany dopomógł mu w kilku dniach do dojrzałości.

Przypominam sobie jeszcze, że nasz ogrodnik przestrzegał, ażeby do melonów nie używać owczego gnoju, gdyż od niego podobno owoce gorzkną.

3. Uwagi tyczące się ogórków.

Pestki ogórkowe moczył w serwatce, zaręczając, że to do rośnięcia i dobrego smaku bardzo się przyczynia. W nowszym czasie zalecano moczyć je w mleku. Któryż więc sposób jest lepszy?

Ogórki, mawiał, lepiéj się udają, skoro są poniekąd od południowego słońca zasłonione, mianowicie tak nazwane wężowe ogórki.

Ma to być rzeczą doświadczoną, że jak ogórki rosną w inspekcie, tak téż późniéj tego samego roku rosną na wolnym gruncie.

4. Groch.

Groch, jak zaręczał, zniesie najwyższy stopień tłustości

w gruncie, a nawet wymaga go, jeżeli ma być plenny i pełny, ale świeża mierzwa ma mu szkodzić, tak, iż po niéj tylko w słomę rośnie i mało ma stręków; dla tego radzićby należało siać przed nim inne warzywo.

To spostrzeżenie jest aż nadto prawdziwe, dla tego téż opierając się na długiém doświadczeniu, wszystkim moim przyjaciołom go udzielałem.

Raz przyniósł mi ów ogrodnik porcyą grochu nadzwyczajnéj wielkości. „Zkąd to Pan masz ten gatunek?“ zapytałem go. „Z własnéj baczności,“ odpowiedział. Gdym go daléj badał, dowiedziałem się następujących dziwnych szczegółów: „Przed trzema laty znalazłem szczęśliwie przy czyszczeniu mojego grochu, który zasiać chciałem, bardzo wielkie ziarnko, które tuż przy kiełku robak był nagryzł. Ogrodnik jeden w Neapolu (mówił daléj) powiedział mi jako sekret, że każdy groch od robaka tuż przy kiełku nagryziony, do niezwykłéj wielkości dochodzi, nabiera słodyczy i w téj saméj wielkości się rozmnaża. Ale znaleść go rzadko się trafia, gdyż przez cały ciąg mojego długiego życia szukając go, jedyne takie ziarnko znalazłem. Prawie byłbym wątpiał o prawdziwości tego, co mi mój stary ogrodnik w Neapolu powiadał, ale oto próba! — Tę samę tajemnicę odkrył mi także raz pewien stary ogrodnik w Montbrillant, o któréj prawdziwości doprawdy wątpiłem, aż naocznie ujrzałem próbę tak dochowanego grochu. Przed kilku laty byłem równie tak szczęśliwy, iż znalazłem takie ziarnko, a co o jego rozmnażaniu się powiedziano, w zadziwiający sposób się potwierdziło. Dla tego koniecznie mi się zdaje, że Anglicy na téj drodze do swych wielkich gatunków doszli i corok dochodzą, którym dziwaczne nazwiska dają.“

5. Fasola.

Utrzymywał, że fasola, tak jak groch, wymaga największéj tłustości gruntu, ale że również nie może znieść świeżéj mierzwy, gdyż na niéj za nadto wiele kwicia opada i plon tym sposobem się zmniejsza. Zresztą można, jak powiadał, na tłu-

stym gruncie kilka lat po sobie fasolę sadzić, co jednak bardziéj do tyczkowéj, aniżeli do kierzkowéj się ściąga.

6. Selery.

Nim przesadzał rośliny selerów, zostawiał je w inspektach tak długo, dopóki nie doiosły do grubości pieńka u pióra. Końce korzeni urzynał, co także i z nacią robił. Korzenie wystawiał przez jeden dzień na słońce, korony zaś starannie płatami okrywał. Sadzić zwykł je był późno wieczorem, i potém polewał je bardzo rzęsisto. Ale tak postępować można tylko, jak powiadał, z mocnemi roślinami. Skutek ztąd był zawsze nadzwyczajny.

7. Ćwikła i marchew.

Nasiona obydwóch tych warzyw moczył przez kilka dni w miodowéj wodzie, ale często mięszał całą massę, ażeby częścią wszystkie ziarnka dostały téj słodkiéj wody, częścią ażeby zapobiedz zapaleniu. Przed zasianiem rozpościerał nasienie, posypywał je grubo przesiewanym popiołem z drzewa i tarł rękami. Ja sam często to samo robiłem, i zaręczam, żem jak najlepsze miał z tego skutki.

8. Pierścień czarnoksięski u wina.

W hodowaniu wina celował ten człowiek, o czém się dopiero doskonale przekonałem, czytając w późniejszym czasie pisma Kechta i Kolbego, których zasady, chociaż nie zupełnie w ten sam sposób, jednak co do istoty, dawno mu były znane. Tylko jedno tu wspomnę, co mu może było właściwe. Gałązki poboczne, których podług swéj metody daleko więcéj zostawiał, aniżeli inny jaki ogrodnik, i które zwyczajnie rodzące się nazywają, obrzynał w jesieni aż do kikuta z jedném oczkiem (obrzynania jesiennego, wtenczas jeszcze zupełnie nieznanego, on już był świadomy), dla tego zniszczenie tych gałązek żadnéj nie przynosi szkody. Na wiosnę opasywał je kawałkiem cienkiego drutu, którym je przy pomocy obcążek mocno ściągał. Z gałązkami, które szczególniéj wielkie grona

wydawać miały, czynił to, skoro tylko macica do blanka przywiązaną została; z większą częścią działo się to dopiero wtenczas, gdy już jagody doszły wielkości grochu, bo, jak słusznie twierdził, nie należy korzeniowi za nadto wiele soku do życia potrzebnego odcinać. Po okwitnięciu wszystkich bocznych gałązek, odłamywał ich końce o kilka liści nad gronami i wyrzynał wszystkie oka scyzorkiem, ażeby tak nazwane wilki nie wyrastały. W owym czasie było zwyczajem, którego się i teraz jeszcze wielu winiarzy trzyma, iż wszystkie wilki ze wszystkich gałązek macicy wyłamywano. Tego on nie czynił, lecz wszystkie wilki, skoro trzy lub cztery listki wypuściły, obcinał z wierzchu, zapewniając, że przez to zatrzymuje się pędzący do góry sok, i udziela się niższemu oku, przy którém wilk wyrósł, a ztąd przyszła urodzajność na tém zyskuje, skoro oko nie jest przymuszone do wypuszczenia w tym samym roku, co się często dziać zwykło, jeżeli się cały wilk ułamie. Od czasu, jak Kecht swoje wyjaśnienia obwieścił, zostawiają wprawdzie wszyscy roztropni winiarze wilki z tego samego powodu, ale podług mojego zdania nie należałoby się lekce ważyć doświadczenia owego starego ogrodnika we względzie obcinania wilków z wierzchu. Co się tyczy przyszłorocznych gałązek rodzących, mawiał, iż nie trzeba dopiero w sierpniu urzynać końców, dla nadania drzewu potrzebnéj dojrzałości, lecz trzeba końce te ułamywać zaraz potém, skoro gałązka nabierze dostatecznéj długości do utrzymania owocu na rok przyszły. Prawda, że pierwsze oko, przy którém wierzch się ułamał, przez to silnie wybuja i tym sposobem szkodą zagraża; ale można złemu przez to zaradzić, ułamując po czternastu dniach wierzchołek nowéj latorośli, przezco natychmiast sok się zatrzymuje, udzielając się wszystkim oczom rodzącym. Macica tym sposobem pielęgnowana, wygląda często jak miotła, ale korzyść, którą na przyszły rok wydaje, jest w istocie niezmierna.

9. Z nieurodzajnego drzewa zrobić urodzajne.

Raz na wiosnę odwiedziłem go w ogrodzie i widziałem

śliwę tak grubą jak ręka, obciętą jak wierzbę. „Cóż to za sztuka ma być, mój stary przyjacielu?“ rzekłem do niego. „Nic osobliwego“, odpowiedział mi, „to drzewo nie chciało rodzić, tylko latać, dla tego obciąłem mu skrzydła.“ „Czy to pomoże?“ „Zapewne, zapewne; w dwóch latach będzie się giąć pod ciężarem.“ — W rzeczy saméj słusznie mówił. W ten sam sposób postępował, jakem to późniéj widział, stary pastor w Utenbachu, w Weimarskiém, który również z doświadczenia o pewnym skutku mówił.

Nadmieniam nawiasem, że nieurodzajne drzewo ma rodzić, kiedy się stary śrebrny pieniądz, z dobrego śrebra, wbije w pień jego i skaza gliną zalepi.

10. Ratafia z melonów.

Pewnego razu przyszedłem do jego domu zupełnie w późnéj jesieni i ujrzałem na stole wielkie szkło pękate, w którém przestały melon wisiał w sieci. Otwór szkła był starannie przykryty. „Cóż to tam jest pięknego?“ — „To się późniéj pokaże“, odpowiedział mi. — Po upłynieniu może miesiąca przynosi mi flaszkę, dodając, iż mi sznapsa doprawił. Otworzono flaszkę, a w tym momencie rozlał się przedziwny zapach melonowy po pokoju. — Najgłówniejszą rzeczą przy sporządzaniu ratafii z melonów jest to, ażeby melon w szkle tak długo wisiał, dopóki przez wstrząśnienie, sprawione n. p. przez mocne trzaśnięcie drzwiami, nie pęknie i cały w sok się nie rozleje. Ten sok wyciska się przez cienkie płótno i potém postępuje się z nim zupełnie tak, jak przy robieniu innych ratafij.

Tenże człowiek był téż dowcipny, co się z następującego pokazuje. Raz pokazałem mu nową książkę ogrodowniczą. „Chciałbym ją czytać“, rzekł mi; wziął ją ze sobą i po kilku dniach odesłał mi ją w okładce z papieru, na któréj napisał: „Ta książka jest dobra dla tego, który ma pełną oborę wołów, maluteńki ogródek i nie ma oprócz tego nic do roboty. *Dixi.*“

W ogrodownictwie uważał bardzo na wpływ księżyca i wszystkie reguły mi podyktował, które się jego tyczą. Jeżeli znajdę kiedy tę kartę, udzielę jéj Publiczności. *Fr.*

XXXVIII.

Nowsze doświadczenia,

tyczące się

uprawy i pożytku łubinu.

Bardzo słusznie zwrócili gospodarze w ostatnich latach swoją uwagę na uprawę łubinu, jako płodu polnego, a żywy interes, który wprowadzenie tego ważnego ziarna w coraz większym zakresie znajduje, zapewnia mu znaczenie na przyszłość. Dla tego, jeżeli mianowicie większe towarzystwa agronomiczne podają swym członkom sposobność do wymiany własnych swych doświadczeń względem uprawiania i używania łubinu, postępowanie takie zasługuje na chlubną wzmiankę.

Dyrekcya agronomicznego towarzystwa centralnego dla obwodu regencyjnego poczdamskiego podała między innemi na walném zebraniu dnia 7. grudnia r. b. następujące pytanie do dyskussyi: „Jaki wypadek, pokazał się z uprawy żółtego i niebieskiego łubinu, ze względu na jego użytek jako zielonéj paszy, siana, ziarna i zielonéj mierzwy, i jaki sposób zbierania jego najbardziéj się zaleca?" Roztrząsanie tego przedmiotu spowodowało dwóch sławnych agronomów Marchii: radzcę

ekonomicznego p. Fleck z Beerbaumu i radzcę krajowego kollegium ekonomicznego Thaer z Möglina, do zakomunikowania swych doświadczeń co do uprawy łubinu, które i w dalszych kołach interes obudzić mogą.

Radzca ekonomiczny Fleck uprawił łubin żółty (Lupinus lutens) na większy rozmiar na gruncie lekkim, który oczekiwanie jego przewyższył. Wystąpił on przeciwko dawnemu mniemaniu, że łubin ułatwia rozrastanie się pérzu i że się na marglowanéj roli nie udaje; na miejscach przed 5 laty marglowanych i nie mierzwionych zbierał około 50 cent. wartości siana z morgi. Sprzęt był z wielkiemi trudnościami połączony, kośba odbywała się krótkiemi tak nazwanemi kosami od grochu; ale tak zgrabianie dwa dni po koszeniu, jak układanie łubinu w mędele, przyniosło stratę. Przeciwnie układanie jéj na zielono w mogiły i prześcielanie od 3 do 3 stóp warstwą słomy, ażeby tym sposobem do dojrzałości doszła, udało się zupełnie. Co się tyczy użycia jéj na paszę, powiada p. radzca ekonomiczny Fleck, że owce, skoro się już przyzwyczają do niéj, wszystkie części rośliny bardzo chętnie jedzą. Paść zaś koni ziarnem niebyło inaczéj podobno, jak tylko pośrótowanem, z którém mieszano $^{2}/_{3}$ śrótu zbożowego. Do siewu wystarczyło 12 mec na morgę, mniéj jednak nie. Osobliwie wynosił p. Fleck dobroczynny wpływ, który łubin na powierzchnią roli wywiera, którą opadłe listki i cień zupełnie szlamem uzyzniającym powłóczyły.

Pan radzca Thaer oświadczył, że od roku 1847, kiedy ś. p. Wulffen-Pietzpuhl biały łubin z południowéj Francyi wprowadził, tą rośliną bardzo się zajmował. Jako zielona mierzwa wydawała bardzo znaczne plony, np. 7 węcpli kartofli z morgi.

Zachowywanie nasienia było tylko trudne, które trzeba było suszyć. — Teraz uprawiają w Möglinie niebieski łubin (Lupinus angustifolius). Ten daje najlepszą zieloną paszę dla owiec, które go aż do ziemi zjadają; wpływ téj paszy na owce jest ten sam jak Esparcety; w krótkim czasie pokazują większą żywość w wzroku i postawie. Dla innych zwierząt, np. dla koni, jest łubin nadto pożywny, i lepiéj jest zmieniać go z inną

paszą. Nadzwyczajna pożywność paszy łubinowéj spowodowała pana Thaer do rozciąglejszego jéj uprawiania w roku następnym i do powiększenia płaszczyzny w tym roku zasianéj od 800 aż do 2000 mórg. Trudności w sprzątaniu usunięto przeto, że roślinę każdą tam, gdzie się gałęzie rozchodzą, ułamano i na kupę dla wysuszenia złożono. Jako zielona mierzwa wydał łubin w Möglinie bardzo znaczne rezultaty, i więcéj i cięższego żyta po nim zebrano, aniżeli po czystym ugorze z mierzwą owczą i po hurtowaniu. Pan Thaer uważa łubin za najtańszą mierzwę, która w wielu przypadkach przewyższa guano, albowiem jéj wytrwałość jest niewątpliwa Nakoniec oświadczył p. Thaer, że pan Dr. Eichhorn właśnie jest zajęty w Möglinie utworzeniem z łubinu bardzo ważnego może dla medycyny produktu, t. j. gorzkorodu (Bitterstoff).

Dodajemy tutaj jeszcze szczegóły tyczące się nowszych badań całéj rośliny, jakotéż stręków modrego i żółtego łubinu, ze względu na jego ilość azotu i innych żywiołów. Podług badań Dra. Eichhorna, pokazało się azotu

w 100 częściach	świeżego,	suchego na wolném powietrzu,
modrego łubinu .	0,399,	1,683,
żółtego łubinu .	0,460,	3,613.

Dr. Eichhorn uważa stósunek azotu do węgliku (rachując węglik stałych substancyj po 45—500 na sto), w modrym łubinie jak 1 : 23, w żółtym jak 1 : 14, w gnoju stajennym (podług Boussignaulta) jak 1 : 23,5; zkąd wypada, że łubin w tym względzie jeszcze pomyślniejszy stósunek wykaże aniżeli gnój.

Co do wartości paszy z łubinu strączkowego wykazuje nam analiza Dra. Eichhorna następujące szczegoły:

W częściach suchych na powietrzu wolném łubinu było	w modr. ł.	w żółt. ł.
azotu) części poży- . .	2,70,	2,38,
bez azotu) wnych . .	46,61,	45,10,
materyi komorkowéj . . .	31,42,	34,96,
tłustości	1,61,	0,91,
soli	2,85,	2,77,
wody	14,81,	13,88.
	100,00,	100,00.

Ponieważ jednak strączki nie mogą się zupełnie czysto wymłócić, ale w nich 14 % ziarna zostaje, przeto byłoby w tym razie w 100 częściach takiéj paszy:

	dobrego siana,	z łąki podług E. Wolffa,
części azotu pożywnych	5,94	8,44,
bez azotu	46,72	43,63,
materyi komorkowéj .	31,67	27,16.

Podług tego możnaby więc wartość paszy na 150 – 200 przyjąć, rachując siano z łąki = 100; z téj wartości powinnoby się zwyczajnie w praktyce korzystać.

XXXVIII.

PUDEŁKA DO GNIAZD PTASZYCH, JAKO ŚRODEK PRZECIWKO ROBACTWU.

Do najpewniejszych i najstósowniejszych środków przeciwko szkodzie, którą robactwo wyrządza, należy przedewszystkiém ciągła czynność ptaków pożerających owady. — Ale w największéj liczbie naszych ogrodów nie może się to inaczéj dziać, jak tylko na mały rozmiar, gdyż zwyczajnie w nich albo bardzo wielki, albo całkowity niedostatek wielkich, starych, spruchniałych drzew panuje; gdyż właśnie najpożyteczniejsze z pomiędzy wzmiankowanych ptaków należą do takich gatunków, w które natura wszczepiła przezorny popęd do gnieżdżenia się tylko w wydrążeniach drzew, gdzie także zwyczajnie po czasie lężenia się nocować zwykły. Teraz jednakowoż nie mogą w największéj liczbie ogrodów ani jednego, ani drugiego czynić. Dla tego téż zbywa tu na sposobie przeciwko mnożeniu się gąsiennic, ślimaków, robaków i t. d. właśnie wtenczas najbardziéj, kiedyby ta ich czynność była najpotrzebniejszą, lub kiedyby temu złemu najskuteczniéj zaradzić mogły.

Idzie więc o to, jakby można temu niedostatkowi natural-

nych dziur w drzewach na kunsztownéj drodze zaradzić. W wielu okolicach Niemiec dzieje się to z pożądanym skutkiem, i to częścią przez zawieszanie kawałków gałęzi wydrążonych, częścią zaś przez zawieszanie małych, do tego umyślnie sporządzonych pudełek z deseczek różnego kształtu i wielkości, które się albo zaraz na drzewach, albo téż u młodych u ich słupków, około 10—20, a dla szpaków do 30 stóp nad ziemią utwierdzają. W Bawaryi n. p. i gdzie indziéj także, w takiém to powszechném jest używaniu, iż w niektórych okolicach wszyscy właściciele posiadłości ziemskich, w skutek wspólnéj umowy, za obowiązek to sobie poczytują. Tak dobry przykład zasługuje tém bardziéj na powszechne zalecenie, że z pomnażającą i powiększającą się szkodą, którą robactwo wyrządza, niedługo pewnie będzie potrzeba, ażeby takie środki, zapobiegające złemu, prawnie nakazane były.

(Gaz. agron.)

XXXIX.

ROZMAITOŚCI.

Botaniczna próba z pszenicą.

W botanicznym ogrodzie w Cambridge zrobiono osobliwszą próbę rozsadzania pszenicy. W czerwcu zasadzono kilka ziarn pszenicy; jedna z wyrosłych z nich roślin zdawała się wypuszczać odnogi; wyrwano ją przeto w sierpniu i rozdzielono na 18 części, z których każda osobno wsadzoną została. Ponieważ zaś nowe te rośliny znowu odnogi po bokach wypuściły, przeto wyrwano je w końcu września i rozdzielono, aby je znowu zasadzić; ztąd otrzymano 67 roślin, które przez zimę w roli zostały. W następującym kwietniu rozdzielono te 67 roślin znowu i otrzymano 500 roślin, które wreszcie 21,000 kłosów, a te 21 kilogr. czyli 42 funty ziarn wydały. Podług średniéj ilości ziarn w jednym kilogramie, można przyjąć, że ta jedyna roślina, kilkakrotnie rozdzielona, 576,540 ziarn z jednego wydała.

Jak doprowadzić karczochy i kapustę do olbrzymiéj wielkości?

Jak tylko karczoch dorośnie do należytéj wysokości, rozrzyna mu się głąb jeden lub dwa cale pod główką w poprzek na cztery części, i, ażeby niezarosły miejsca te narznięte, kładą się w nie małe kliniki. — W kapustę wciskają się pomiędzy liście najniższe kolce z akacyi; możeby jeszcze lepiéj było postąpić sobie tak, jak z karczochem.

Jak można gatunki owoców po młodych latoroślach poznać?

Podług Sicklera dostrzeżeń pokazują gatunki gruszek w szkółkach, jeżeli mają gładkie, czerwone latorośle, że będą miały soczysty, a mające niegładkie, zielone latorośle, że będą miały mączyty, suchy, kruchy owoc; również i u jabłonek poznaje się po szorstkiéj latorośli kwaśny, po gładkiéj zaś słodki owoc. Zdałoby się, żeby racyonalni pomologowie zbadali te dostrzeżenia.

Jak wypędzić pędraki ze szkółek?

Po założeniu szkółki i zasadzeniu jéj należytém młodemi drzewkami, trzeba jéj ziemię na 3 lub 4 cale grubo przykryć liściem z drzew, igłami jodłowemi, albo téż mięszaniną mchu i paproci; poczém posypuje się cokolwiek ziemi lub wiorów, trocin z miejsc, gdzie drzewo rąbano lub obrabiono i t. d., ażeby wiatr tego przykrycia nie zwiał. To trzeba powtarzać w dwa lata, gdyż przykrycie to, przechodząc w zgniliznę, nie zakrywa dostatecznie ziemi. Tym sposobem zachowują się drzewka od pędraków, mają prócz tego pożywienie i nie zarastają zielskiem.

Żywe płoty i szpalery

nad murami trzeba koniecznie po liściach polewać, gdyż te drzewa nie doznają, dla swego ograniczonego miejsca, dobroczynnego wpływu deszczu, któregoby używały, gdyby się ich gałęzie w wolnym ogrodzie rozszerzać mogły. W ogólności nie trzeba zaniedbywać w lecie częstego polewania szpalerów czy[illegible]; w skutek czego drzewo niedługo nabiera weselszéj posta[illegible] i skłonności do rodzenia.

Sposób wstrzymania ślimakom przystępu do zagonów.

Ponieważ szczególniéj w ogrodach trawiastych ślimaki często zagony nawiedzają, dobrze jest zagony te obsypać do koła trocinami od piły, przez które potém ślimaki, dla lipkości swego ciała, przeleźć nie mogą; a gdyby się o to pokusić miały, w trocinach zdechną.

Kit, który nawet w wrzącéj wodzie nie puści,

robi się z równych części gummi elasticum i laku w tafelkach (Lacca in tabulis). Obiedwie substancye rozpuszczają się w eterycznym oleju smoły z węgli kamiennych.

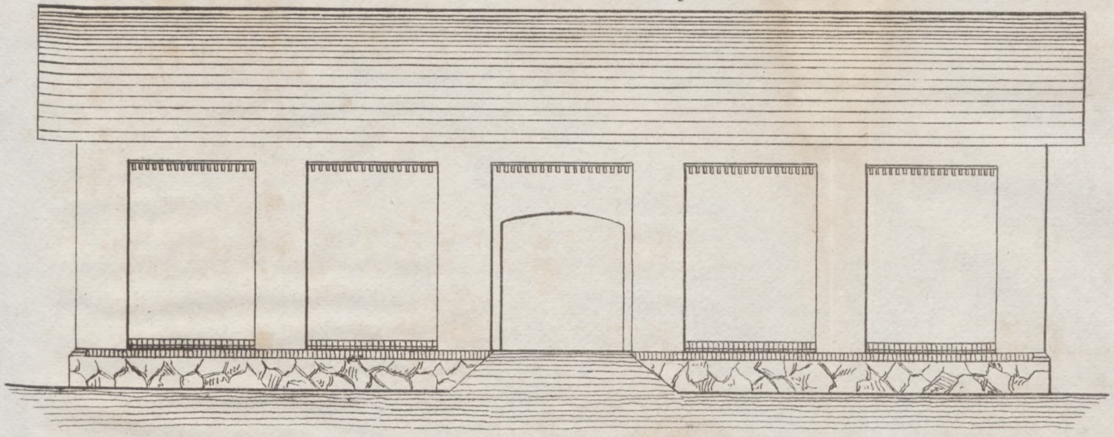
Niżéj wymienieni Szanowni Obywatele przyrzekli wspierać *„Ziemianina“* pracami swemi:

Białkowski Alfons z Pierzchna.
Chłapowski, jen. w. p., w Turwi.
Cieszkowski August z Wierzenicy.
Chosłowski w Pogorzeli.
Chotomski Władysław w Wronowie pod Strzelnem.
Czyrner w Kwiatkowie pod Pleszewem.
Donimierski z Buchwaldu pod Malborgiem.
Dziegielowski, b. uczeń akademii rolniczéj, w Pruskowie.
Jackowski w Jabłowie pod Starogrodem.
Jaraczewski Julian w Głuchowie pod Kościanem.
Jaróchowski w Sokolnikach pod Szamotułami.
Koliński w Goli pod Gostyniem.
Kurcewski, dyrektor Ziemstwa kredytowego w Poznaniu.
Kurnatowski w Pożarowie pod Wronkami.
Lipski Ignacy w Ludomach pod Obornikami.
Łaszczewski w Jeżewie pod Borkiem.
Łubieński Józef } w Pudliszkach pod Krobią.
Łubieński Julian }
Łyskowski w Mieleszewach pod Brodnicą.
Mańkowski Teodor w Rudkach p. Szamotułami.
Morawski Kajetan w Jurkowie pod Kościanem.
Morawski Józef w Kotowiecku pod Pleszewem.
Morawski Wojciech w Oporówku.
Moszczeński Ignacy w Wiatrowie.
Netrebski, inżynier w Poznaniu.
Niklaus, inspektor domu pracy w Kościanie.
Oświecimski w Plugawicach.
Paduch, chemik i technik, w Czechach.
Piliński Konstanty.
Potworowski Gustaw w Goli.
Połczyński w Dąbrówce pod Tucholą.

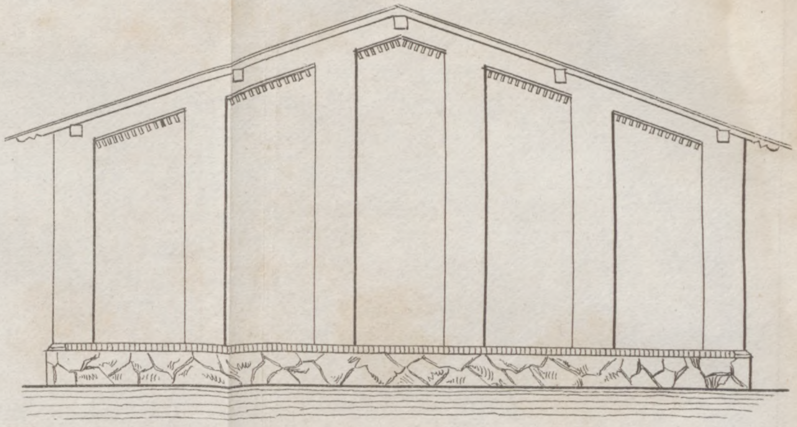
Pokorny Dr. w Pleszewie.
Psarski, inżynier, w Księstwie Krakowskiém.
Radkiewicz, major, w Brzeźnie pod Niewieścinem.
Rothe, radzca kollegium ekonomicznego, w Kargowie.
Rybiński w Dębieńcu pod Radzyniem.
Rogojski, współredaktor Czasu, w Krakowie.
Szwarc, radzca kollegium ekonomicznego, w Jordanowie pod Inowrocławiem.
Sulerzycki Natalis w Piątkowie pod Gołubiem.
Szmitkowski Leon w Łęgu pod Szremem.
Stanowski, weterynarz I. klasy, w Środzie.
Stiegler w Sobótce pod Pleszewem.
Sczaniecki Ignacy w Łaszczynie pod Rawiczem.
Taczanowski Alfons w Taczanowie pod Pleszewem.
Trąmpczyński, nadleśniczy w Zaniemyślu.
Wychowski, człon. tow. agronom. w Belgii.
Zakrzewski Tadeusz w Gułtowie pod Pleszewem.
Zakrzewski Kamil w Mszyczynie.

PLAN STODOŁY DO ROBIENIA SIANA BRUNATNEGO.

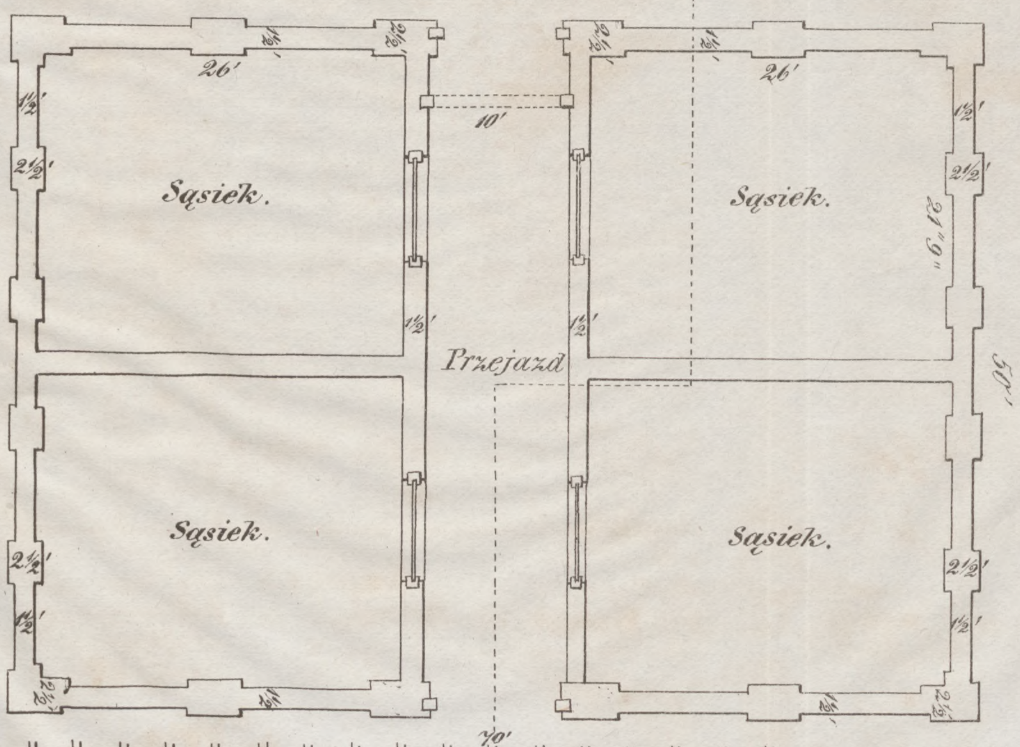
Widok podłużny.



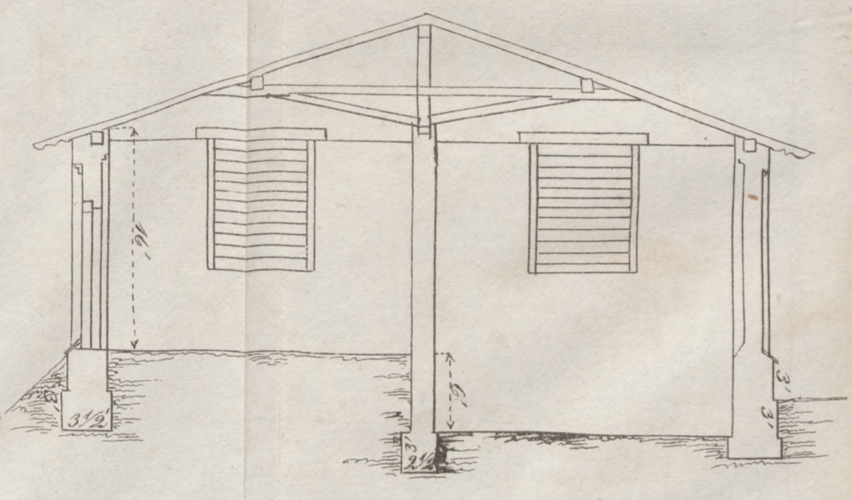
Szczyt.

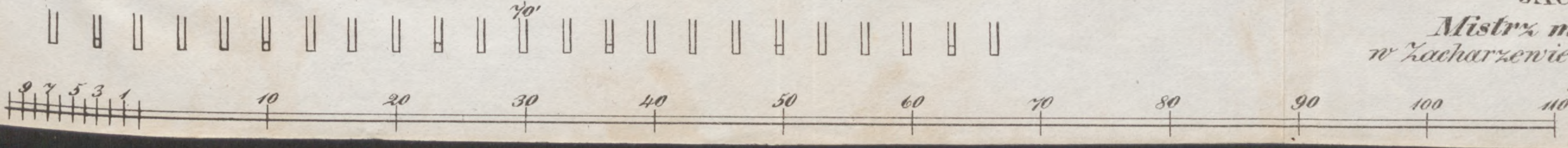


Poziom.



Profil od lit. A. do B.





JACOBI
Mistrz mularski,
w Zacharzewie pod Ostrowem.